NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.—1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 26 lutego 1910. Nr. 9.

Samobójstwo z powodu trzynastu koron.

(Treść na str. 2).



Nr. 9. „Nowości illustrowanych" zawiera: Minister Dulęba w Krakowie. — Apasze paryscy. — Przedstawienie „Koła dramatycznego" we Lwowie. — Poskramiacze aligatorów. — Sport zimowy na dachu drapacza chmur. — Zgon wybitnego generała. — Dzielni żandarmi. — Pożegnanie zasłużonego pioniera oświaty. — Nowy wynalazek Polaka. — Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii. — Zjazd Puławiaków. — Chińczycy w Krakowie. — Wielki pożar w Zakopanem. — Echa wielkiej katastrofy okrętowej.

Samobójstwo z powodu trzynastu koron.

(Do illustracyi tytułowej).

Że trzynastka jest fatalną liczbą, o cem słyszeliśmy niejednokrotnie od naszych babci i ciotek, a świeżo przekonujemy się z losu nieszczęśliwego oficyanta pocztowego, Ferdynanda Leńka, w Oświęcimiu.

W ubiegłym tygodniu nadano na dworcu kolejowym w Oświęcimiu list polecony do jednego z tamtejszych banków, w którym prócz weksli na małą kwotę znajdowało się trzynaście koron w gotówce. List nie doszedł na miejsce przeznaczenia, a gdy nadawca otrzymał protest wekslowy, wniósł reklamacyę. Zarządzono natychmiast śledztwo, które wykazało, że przywłaszczył go sobie oficyant pocztowy, Ferdynand Leniek. Na tej podstawie został on zasuspendowany, pozostawiono go jednak na wolności, zwłaszcza że nieprawnie pobraną kwotę natychmiast zwrócił.

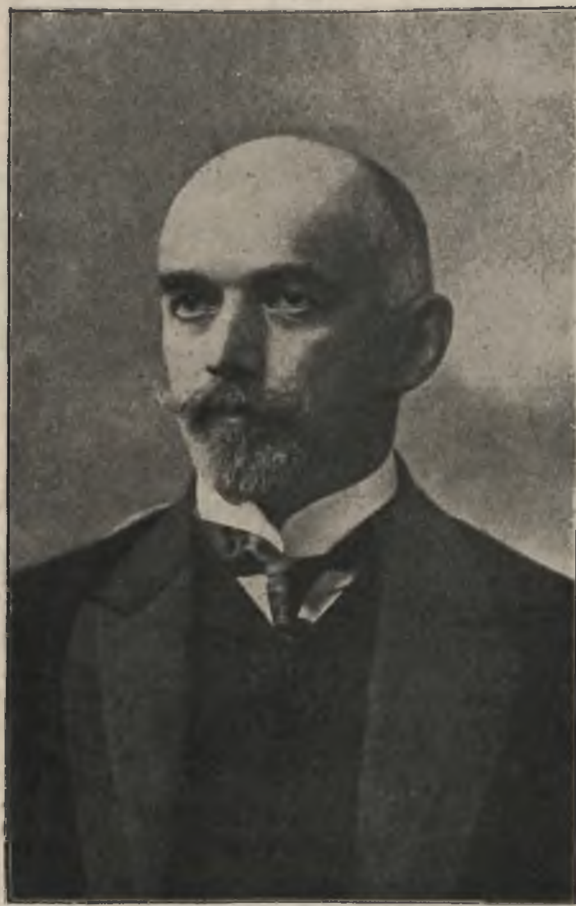
Nazajutrz rano zjawił się w mieszkaniu Leńka woźny, który go wezwał, aby się stawił w urzędzie, gdzie komisarz pocztowy p. Saliterman, miał go przesłuchać. Leniek oświadczył woźnemu, iż nie przyjdzie, jest bowiem teraz prywatną osobą. Wobec tego wydał komisarz polecenie miejscowej policyi, aby baczyła, co Leniek ze sobą robi i by przeszkodziła ewentualnemu jego wyjazdowi. Czy wydano i inne rozporządzenia w tym względzie, nie wiadomo, to jednak pewne, że do mieszkania Leńka począł się dobijać jeden z miejscowych policyantów. Drzwi zastał zamknięte, z poza drzwi odezwał się zaś głos, że go żywego stąd nie wyniosą!

Jeden z policyantów pozostał tedy na straży koło drzwi, drugi udał się do magistratu i zawiadomił o zajściu inspektora. Ten zabrał jeszcze dwu stróżów bezpieczeństwa i dwu żandarmów, a cały orszak, otoczony gromadą ciekawych, skierował się w stronę mieszkania obwinionego.

Ten tymczasem postanowił wykonać swój zamiar. W pośpiechu napisał list do matki, w którym ją przeprasza, że ginie jako złodziej, nie przeniósłby bowiem hańby, gdyby go przemocą miano dostawić do urzędu. W tej samej chwili usłyszał dobijanie się do drzwi, które przemocą wysadzano z zawias, a równocześnie po przystawionej do okna drabinie starał się dostać do wnętrza domu jeden z policyantów.

Nakreśliwszy prawie słowo: „Policya...“, chwycił Leniek za rewolwer i położył kres swemu życiu!

Los biednego chłopca, Leniek liczył bowiem dopiero 19 lat życia, wywołał ogólne współczucie. Zbłądził, to prawda, lecz przecież nie był jeszcze tak zepsutym, skoro nie mógł przeżyć tej sromoty, by go policyanci prowadzili przez miasto, jak zbrodniarza!



Śmierć skutkiem zatrucia rybą: Ś. p. dr. Szyszyłowicz.

Śmierć skutkiem zatrucia rybą.

Niejednokrotnie już spożycie nieświeżej, zepsutej ryby, stało się przyczyną śmierci. Z ostatnich wypadków tego rodzaju przypomnieć można nagły zgon znanego i cenionego przemysłowca śp. Leopolda Lityńskiego.

Świeżo, bo w ubiegłym tygodniu los ten spotkał dra Ignacego Szyszyłowicza, radcę Wydziału krajowego, naczelnika stacyi doświadczalnej botaniczno-rolniczej w Dublanach, nadzwyczajnego profesora botaniki na Uniwersytecie we Lwowie, człowieka wielkiej wiedzy, cenionego powszechnie ze względu na piękny bardzo charakter. S. p. dr. Szyszyłowicz spożył w drodze z Budapesztu rybę, a przyjechawszy do Lwowa rozchorował się bardzo ciężko i wśród strasznych mąk życie zakończył.

Zmarły profesor urodził się w Granicy 1857 r., a kształcił się w Krakowie, gdzie 1883 r. uzyskał stopień doktora filozofii. Następnie wyjechał za granicę i oddał się szczegółowym studyom botaniki i chemii. Owocem jego studyów są liczne prace naukowe z zakresu botaniki, ogłoszone w językach: polskim, francuskim i niemieckim. To też nazwisko jego stało się głośne w całym świecie naukowym.

Od r. 1891 przebywał stale w Galicyi, otrzymawszy posadę profesora botaniki w akademii rolniczej w Dublanach; potem rozpoczął wykłady na Uniwersytecie lwowskim, od 1906 r. jako nadzwyczajny profesor. Mianowany kierownikiem stacyi doświadczalnej botaniczno-rolniczej, otrzymał też godność radcy Wydziału krajowego.

Zajęty przeważnie pracą naukową, brał w bardzo szczupłych granicach udział w życiu publicznem; przyznawał się do programu katolicko-narodowego i z tego stronnictwa kandydował przy wyborach do Rady państwa.

Pracował nadto bardzo gorliwie w towarzystwach naszych, wszędzie ceniony z powodu swych wielkich zalet.

Przedwczesny a tak tragiczny zgon tego wybitnego botanika polskiego wywołał ogólny żal i współczucie, którego najlepszym dowodem był tłumny udział publiczności w pogrzebie zmarłego.

Przedstawienie „Koła dramatycznego“ we Lwowie.

Zazwyczaj przedstawienia amatorskie posiadają jedną kardynalną wadę: amatorzy, nawet utalentowani naśladują któregoś z aktorów, a naśladowanie to sprowadza za sobą siłą faktu brak naturalności w oddaniu ról. Wobec przedstawień amatorskich musi jednak ustać zwykła miara, z jaką krytykuje się aktora zawodowego i publiczność pobłażliwie wybacza amatorom drobne usterki w reżyseryi, ruchach, w pojęciu charakterów o ile tylko sztuka



Przedstawienie „Koła dramatycznego“ we Lwowie: Uczestnicy przedstawienia „Córki“ J. Cz. Babickiego z autorem (X) i prezesem „Koła“ p. Krzyżanowskim (XX) w pośrodku.

przedstawiana przynajmniej z grubsza jest należycie opracowaną.

Ze scen amatorskich, w kraju naszym istniejących, na pierwsze miejsce wybija się lwowska scena „Koła dramatycznego“, którego przedstawienia zaczynają ściągać nawet bywalców teatralnych. Jedno z ostatnich przedstawień tego „Koła“, na którem odegrano sztukę oryginalną p. t. „Córka“, napisaną umyślnie dla „Koła“ przez młodego autora dramatycznego p. J. A. Babickiego, zyskało pochlebne uznanie nawet na łamach lwowskiej prasy.

I nic dziwnego. Przedstawienie było tak wzorowe, odegrane przez amatorów-aktorów, o których można śmiało powiedzieć, że ich gry nie powstydziłaby się nawet scena zawodowa. Jeżeli do przeciętnych przedstawień amatorskich przywiązujemy o tyle uwagę, że są one dość ważnym czynnikiem, podtrzymującym na prowincyi, a także w miastach większych życie towarzyskie, to o przedstawieniach lwowskiego „Koła dramatycznego“ tego absolutnie powiedzieć nie można. „Koło“ mimo koniecznych niedogodnych warunków, związanych z małą i niedogodną sceną Kasyna miejskiego, rozporządza niezwykle inteligentnymi amatorami, oddającymi role im powierzone nietylko z niezwykłą plastyką i zrozumieniem, ale i prawdziwem przejęciem się i entuzyazmem, którego niejednokrotnie brak aktorom zawodowym.

Reżyser „Koła“, p. Czesław Krzyżanowski, dał już dowody, że z zadania na nim spoczywającego, umie wywiązywać się doskonale.

Sztuka p. Babickiego przynosi zaszczyt młodemu autorowi. Przebija w niej duży zmysł sceniczny i doskonała obserwacya życia i typów, które do sztuki swej przeniósł autor z życia zupełnie wiernie i bez uszkodzenia ich wyrazistości w technice literackiej. Całe grono amatorów, które brało udział w wystawieniu sztuki, zasłużyło na prawdziwe uznanie. Nie są to komplementy, ale pochwała, na jaką rzetelnie zasłużyli. Taka pochwała należy się czterem paniom: pannie Bálasits, pani Dewiczowej, pannie Steuermanównej i pani Horowiczowej. Panna Bálasits, której w udziale przypadła rola tytułowa, wywiązała się z ciążącego nań zadania nadspodziewanie. To samo należy powiedzieć i o innych paniach, z których pani Horowiczowa nie przyniosłaby wstydu scenie pierwszorzędnej.

Również i panowie Białkowski, Gryglaszewski, Kaliciński i Krajewski grali wybornie i z przejęciem. Licznie zebrana publiczność opuszczała salę Kasyna miejskiego po przedstawieniu z prawdziwem zadowoleniem z mile spędzonego wieczoru.


Zagrożna dynastya: Król grecki Jerzy z żoną.

Poskramiacze aligatorów.

Do postrachu mieszkańców Ameryki środkowej należy gad zwany kajmanem, względnie aligatorem. Walka z tym gadem, wrogiem ludzi jest straszna i prowadzoną jest nieustannie, szczególnie przez mieszkańców okolic położonych nad rzekami.

Z pośród krokodyli jedynie kajman i szakar żyją w wodach amerykańskich. Są one nie mniej niebezpieczne dla ludzi jak krokodyle, żyjące w Nilu, Nigrze, Senygalu lub Gambii i choć we dług mniemania Egipcyan krokodyle, żyjące w Nilu, miały na widok człowieka wylewać łzy — nie przeszkadzało im to wcale z wielkiego rozczulenia natychmiast go zjadać. I gdyby nie ichneumony, przezwane przez Egipcyan szczurami Faraona, które wobec Egiptu spełniły kulturalną rolę obrony tego kraju przed zalewem krokodylim, kto wie, czy nawet wieść o istnieniu Egipcyan przeszłaby do historyi. Ichneumony bowiem pożerały jaja krokodyle i zapobiegały rozmnażaniu się tego niebezpiecznego gada.

Żyjący w Ameryce północnej aligator jest do 5 m. długi. Pysk jego podobny jest do pyska szczupaka. Na lądzie niezgrabny i tchórzliwy, jest nieco śmielszy w wodzie, a niebezpieczny tylko podczas parzenia. Natomiast aligator czarny, żyjący w Ameryce środkowej i większy od tamtego przynajmniej o metr, jest postrachem krajowców.

Cenna skóra aligatora, której używa się do drogich wyrobów skórzanych, sprawia, że ludność, żyjąca nad brzegami rzek, w których te gady przebywają, z narażeniem własnego życia poluje na nie i rok rocznie tysiące ich niszczy.

Pomysłowi Amerykanie wynaleźli także inny sposób walki z tem niebezpiecznem stworzeniem. Chwytają młode aligatory i zakładają specyalne farmy, któ re zajmują się chowaniem tego gada. Młodego aligatora łechce się po grzbiecie lub też po bokach, co wprowadza go w pewne odrętwienie. Ten system walki z aligatorami, zwany zwierzęcym magnetyzmem, okazał się nadzwyczaj skutecznym, gdyż czyni ich dla ludzi nieszkodliwymi.

Illustracya nasza przedstawia właśnie taką farmę z aligatorami, chodowanymi przez farmerów dla ich cennej skóry.


Poskramiacze aligatorów: Farma z młodymi aligatorami w środkowej Ameryce.

Echa wielkiej katastrofy okrętowej.

(Do illustracyi na str. 10).

Olbrzymia katastrofa okrętowa, jaka wydarzyła się z parowcem pasażerskim „General Chanzy“ długo jeszcze będzie tematem smutnych rozstrząsań całej prasy europejskiej. I nic dziwnego, bo ofiarą jej padło z górą 150 osób, co świadczy, że katastrofa ta nie ma równej sobie w ostatnich latach.

W Marsylii do biura Towarzystwa Transatlantyckiego ciągle jeszcze zgłaszają się krewni osób które śmierć poniosły na nieszczęśliwym parowcu, po wiadomość o losie zwłok ofiar katastrofy. Być może, że niejeden ludzi się jeszcze dziś nadzieją, że jego krewny lub znajomy mógł cudem się wyratować, że fale mogły go wyrzucić na brzeg lub skały jednej z wysp balearskich. Niestety z wyjątkiem jednej osoby, istotnie cudem ocalonej, cała załoga i wszyscy pasażerowie znaleźli straszną śmierć w głębinach morskich. O strasznych chwilach rozpaczy załogi i pasażerów i swem cudownem ocaleniu opowiada jeden z rozbitków zatopionego parowca, urzędnik podatkowy Badez, wyrzucony przez fale wzburzone na jedną z wysp, następujące szczegóły.

Gdy spostrzeżono, że okręt ugrzązł na skale podwodnej, część pasażerów rzuciła się na pokład, nie wiedząc, co się właściwie dzieje. Jedni radzili dla bezpieczeństwa spuścić łodzie ratunkowe na morze, inni z obawy przed wzburzonem morzem ukryli się napowrót w swych kajutach. Zaledwie pięciu czy sześciu odważyło się pozostać na pokładzie. Ku swemu przerażeniu zauważyli pasażerowie, którzy wybiegli na pokład, że nie ma na pokładzie ani jednego marynarza a również, że mostek komendanta jest próżny. Nagle dwie olbrzymie fale zalały pokład. W tej chwili parowiec począł tonąć.

P. Badez widząc, że z nikąd ratunku nie można się spodziewać, rzucił się do morza, spodziewając się przy pomocy pasa ratunkowego dopłynąć do pobliskich skał, które na tle spienionych odmętów w dali czerniały. Ryk morza zagłuszał rozpaczliwy krzyk tonących; w chwilę później okręt znikł z powierzchni morza. Oszołomiony hukiem bałwanów, stracił p. Badez przytomność. Gdy przyszedł do świadomości, ujrzał, że znajduje się w grocie, otoczony na 30 metrów wysokiemi skałami. Nad ranem wydrapał się z groty na szczyt skały i kroki swe skierował cudem uratowany rozbitek w kierunku małej chaty, którą dojrzał w oddali.

Wieśniacy, mieszkający w tej chacie, dowiedziawszy się o przygodzie rozbitka, dali mu chwilowe schronienie i posiłek, na jaki ich stać było, i zaprowadzili go do agenta konsularnego w Cindadella, który

pierwszy powiadomiony o katastrofie, żałobną wieść przesłał do Marsylii.

Z opowiadania tego rozbitka uderza ciężkie oskarżenie, padające na komendanta nieszczęśliwego parowca i jego załogę. Czy rzeczywiście głośny kapitan, Bruno Cayol w ostatniej chwili zaniedbał swych obowiązków, czy też bezsilnym był wobec rozpaczy załogi, która zwątpiła w możność ocalenia



Apasze paryscy: „Cabaret Lupin“ na Mont-Matre, siedziba apaszy.

okrętu i na własną rękę postanowiła szukać ratunku dla samych siebie, pozostanie na zawsze tajemnicą otchłani morskiej, w której spoczywają zwłoki tak komendanta jak i całej załogi rozbitego parowca.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Fotele ministeryalne nie tylko w Austryi zmieniają tak szybko swych właścicieli. Gabinet liberalny Moreta, który w październiku r. u. przyszedł do władzy, upadł w dniu 9 lutego b. r., a więc po niespełna pięciu miesiącach urzędowania.

Dymisya gabinetu liberalnego została spowodowaną zupełnie podobnie ważnymi i decydującemi przyczynami jak i to poprzednio już w Hiszpanii miało miejsce przy obalaniu gabinetów liberalnych. Bezpośrednią przyczyną upadku Moreta był zamiar



Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii: Były prezydent gabinetu, Moret.

premiera mianowania swego przyjaciela ministrem spraw wewnętrznych i zapewnienia sobie w ten sposób wyniku przyszłych wyborów. P. Alba, przyjaciel premiera, nie posiadł godności ministra od robienia wyborów, a co więcej, bo i p. Moret swą przyjaźń dla p. Alby przypłacił utratą urzędu premiera hiszpańskiego.

Głównym rzecznikiem opozycyi był przywódca demokratów, Canalejas, któremu też król powierzył utworzenie nowego gabinetu. W skład nowego gabinetu weszli: Garcia Pietro jako minister spraw zewnętrznych, Merino jako minister spraw wewnętrznych, Valarino jako minister sprawiedliwości, generał Aznav jako minister wojny, tekę finansów objął Cobran, marynarkę w nowym gabinecie reprezentuje Arias Miranda, teka robót publicznych dostała się hr. Galbetonowi, a oświaty hr. Romanones.

Główną przeszkodą dla nowego gabinetu jest rozłam w partyi liberalnej. Prawica liberałów nie chce uznać reformy konkordatu za rzecz pilną, podczas gdy lewica liberalna chce tą sprawą zająć się na jednem z najbliższych posiedzeń parlamentu. Nuncyusz papieski przy dworze madryckim wręczył odnośnie do tej sprawy królowi i rządowi notę papieską, w której Watykan zastrzega się jak najusilniej przeciw wszelkim zmianom konkordatu.

Jak się zachowa wobec tej walki o konkordat nowy premier gabinetu hiszpańskiego, trudno przewidzieć. Canalejas należy w każdym razie do radykalnego obozu i tylko dlatego w ostatnich czasach zdala trzymał się od wszelkich zabiegów o władzę. W r. 1902 był w gabinecie Sagasta ministrem robót publicznych, przy późniejszych kombinacyach gabinetowych nie chciał zupełnie być branym w rachubę.

To jednak jest pewnem, że rządy jego będą wybitnie antykonserwatywne.

Apasze paryscy.

W Ameryce północnej, na granicach dzisiejszego stanu Alabama i Georgia żył szczep zwany Apaszami, jeden z najdzielniejszych i najodważniejszych z pośród licznych szczepów indyjskich. Dziś szczep ten zupełnie wyginął, ale nazwę jego przybrały organizacye bandytów wielkomiejskich, rekrutujące się z najgorszych szumowin społecznych, z zawodowych alfonsów i złodziei.

Niema wielkiego miasta, w któremby organizacya apaszów nie istniała. Zbiorowe napady, włamywania są na porządku dziennym a policya ma niezwykle utrudnioną walkę z apaszami, którzy zawsze stają w obronie aresztowanego i nie cofają się przed stawieniem zbrojnego oporu.

Apasze paryscy są niejako wzorem tych organizacyi szumowin społecznych. Celem podjęcia skutecznej walki z nimi policya paryska rozporządza osobnym oddziałem lotnym, który na przedmieściach



Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii: Nowy prezydent gabinetu: Józef Canalejas.

stolicy Francyi tropi tak poszczególne jednostki, należące do apaszów, jak i ich siedliska.

Niedawno na Mont-Martre odkryła policya paryska jednę z siedzib apaszów. W wąskiej uliczce mieściła się restauracyjka, znana pod nazwą „Cabaret Lupin“. Tu, jak się okazało, miały swe schronisko te szumowiny społeczne.

Przy rewizyi znaleziono w „Cabaret Lupin“ znaczną ilość różnorodnej broni. Kilku policyantów w walce z bandytami odniosło ciężkie zranienia.



Zagrożona dynastya: Następca tronu greckiego ks. Konstanty z żoną Maryą.

Albert Boissiere.

Człowiek bez twarzy.

11 (Ciąg dalszy).

— Ewelina wyjdzie za mąż i bez ciebie, mój drogi. Do czego może jej być potrzebny Jonatan Brentano!... Co zaś do formalności francuskich, to się bez nich obejdziemy!... Znajdź naprzód odpowiedniego chłopca!... Załatwimy wszystko na miejscu w Ameryce... pójdzie tam daleko lepiej i prędzej... A teraz kiedy już wiesz wszystko, Jonatanie, bądź zdrów stary przyjacielu i wspólniku!,.. Do widzenia! idę coś przekąsić.

Już kwadrans temu wyszedł Joe, ten nadzwyczajny jankes, a ja siedziałem ciągle w swym fotelu, rozważając wszystko, com usłyszał, budując nowe hypotezy, bawiąc się w nowe przypuszczenia, lecz w końcu doszedłem do jednego tylko wniosku, iż człowiek ten jest moją opatrznością i nie powinienem odtrącać ręki, którą do mnie wyciąga. I pocóż ja przedtem z takim zapałem twierdziłem, że raczej zgodzę się na wszystko, niż na wyjazd z nim do Ameryki! Czyż ja w istocie nie byłem tylko ciągle automatem bez woli, w ręku tego króla papierowego, który mnie nakręcał jak chciał! Ach! Polidorze, mój biedny Polidorze! Zdawało mi się, że będę twym sędzią, a jestem twym zbawcą! Przysięgałem niedawno Ewelinie i Marcadianowi, iż nie wyjdzie on żywy z tego domu waryatów, a teraz okazuje się, iż go sam z niego wyprowadzam. I cóż znaczą ludzkie wyrachowania i plany wobec losu, który rządzi nami bez nas. Ach! Polidorze, widocznie serce matki czuwa nad tobą! ...I pijany radością udałem się do trzynastej celi, gdzie Z... pogrążony był w głębokim śnie.

XII.

By ocenić tajemne myśli każdego, by zrozumieć smutek, w jakim postanowienie me pogrążyło jednego i radość, jakiej doznał z tego powodu drugi, by jednem słowem poznać się na tych sprzecznych z sobą objawach różnych uczuć, należało być przenikliwszym odemnie. Joe nie krył swego zadowolenia z dziwnego wyboru, jaki uczyniłem. Było to dla niego coś niezwykłego, nieprawdopodobnego i uderzał się z radości po kolanach i klepał mnie swą potężną ręką po plecach, powtarzając ciągle:

— Rzeczywiście, Brentano, jesteś niezwykłym oryginałem... jabym nie zdobył się na coś podobnego! Ale czy jesteś pewny, że ten waryat nie jest niebezpieczny?... Jeżeli nie dbasz o swoją skórę, to rozchodzi mi się jednak o moją!...

Wtórowałem mu swą wesołością i uspakajałem go:

— Nie obawiaj się, Joe!... Jeżeli nie chcesz ufać wiedzy swego syna, to polegaj na mej przezorności... Pomieszanie zmysłów ozdabiają teraz szumnemi i niezrozumiałemi nazwami... Grecy uważali to tylko za karę mściwej bogini... A czyśmy się bardzo zmienili od tych czasów?... Ten waryat, który niepokoi Williama i od którego go uwalniam jest tylko zakochanym...

— Doskonale!... Zakochany, mówisz?... Właśnie takiego mi potrzeba!

— Jest to chory, dotknięty utratą pamięci, amnezyą, jak to uczenie nazywają psychiatrzy.

— A ty mu przywracasz pamięć?... Doskonale!...

I Joe pękał ze śmiechu.

Nie tak łatwo poszło z Williamem... I on mnie uważał bez wątpienia za oryginała. Jego nieświadomość istoty rzeczy była tak wielka jak i milionera. Niezadowolenie jego zresztą polegało nie na tem, że jadę z Z..., lecz po prostu na tem, iż odjeżdżam. Nie mógł się pogodzić z tą myślą. Ciągle był milczący i szukał powodów, które mnie do tego skłoniły... Zaczął od przekonywania mnie i namawiania delikatnymi wyrzutami, synowskiemi prośbami...

— Nie mogę zrozumieć — mówił mi — dlaczego zmieniłeś tak nagle swe zdanie i dlaczego nie chcesz odłożyć wyjazdu do Ameryki do zawarcia naszego ślubu, na którym byłbyś dla nas niejako poręczycielem naszego szczęścia... Mógłbyś odłożyć na później swe interesa!... Czyż ten mój szczególny ojciec, Joe, nie kręcił tobą dotychczas jak chciał?... Tak, ja wiem.... jakaś szatańska ciekawość pcha cię do zobaczenia jak najprędzej Nowego Jorku i Bostonu po dwudziestu latach!... Lecz kilka miesięcy później czy wcześniej, cóż to znaczy!... Zdaje mi się, że po tych wzajemnych zwierzeniach, któreśmy sobie uczynili o mojej biednej matce, kochającej cię do końca swego życia, mógłbyś przystać na prośby.

Byłem zakłopotany, gdy William poruszył ten temat... Obowiązkiem moim było utrzymywać go w błędzie, wzbudzać ku sobie coraz większą wiarę... Chwyciłem się podstępu i odparłem:

— Mój kochany Williamie, właśnie z powodu pamięci o twej biednej matce, o mej drogiej Nelly Burlington powziąłem to nagłe postanowienie...

— Żartujesz sobie!

— Moje drogie dziecko, uspokój się!... Daj mi tylko pięć minut czasu na wytłómaczenie ci wszystkiego. Między Joe a mną istnieje przymierze jakby zapomnienia i ja nie mam prawa rozrywać go z pobudek czysto platonicznych, czysto uczuciowych... Nie byłoby to lojalnie z mej strony!... Joe wraca do Nowego Jorku przed waszym ślubem i ja muszę mu towarzyszyć... Pojmij, że moja obecność na waszym ślubie mogłaby go drażnić, mogłaby obudzić nienawiść, jaką miał dla przyjaciela Nelly Burlington! Czyż nie byłoby to, drogi Williamie, drwienie sobie z jego naruszonego honoru?... Świat nie omieszkałby powiedzieć: „Naturalny ojciec Williama kpi sobie ciągle z króla papierowego". Byłaby to bezcelowa zniewaga... a co więcej, zniewaga pamięci Nelly Burlington!... W oczach świata musisz pozostać synem Joe Duncana choćby przez pamięć dla swej matki... Jemu nie brak wielkości duszy, którą okazuje przez zapomnienie przeszłości, przez zachowywanie w tajemnicy mego ojcowstwa... Przyznasz chyba, że nie możemy być niżsi pod tym względem od niego i nie mamy prawa rozjątrzać jego rany!...

William zdawał się być przybity memi słowami... Dowody me wzruszały go, lecz nie przekonywały... Starał się w inny sposób wpłynąć na mnie...

— Ja nie mogę być o ciebie spokojny! Ja wiem dobrze, że mój ojciec jest zdolny do wszystkiego!

Zaprzeczyłem z oburzeniem:

— I ty to mówisz, moje dziecko!... Przecież przekonałeś się sam o błędzie swej matki, gdy oskarżała twego ojca o me zabójstwo... Przecież to jest niesłuszne!

— Widocznie, że tak — szeptał zmieszany. — Ja nic nie wiem... Bardzo możliwe, że mówię bez sensu. Cóż mam począć? To jest silniejsze odemnie!... Jest to jakieś przeczucie, że po twoim odjeździe tam i po odnowieniu waszej spółki, dojdzie między wami do jakiejś strasznej, okropnej sceny.

I zrobił ruch, jakby odpędzał od siebie jakąś zmorę, która go męczyła. Mówił dalej urywanym głosem:

— A ten pomysł zabierania z sobą Z...! Nic a nic z tego nie rozumiem! Czy to prawda, co mi powiedział mój ojciec, iż chcesz mu zabezpieczyć los?... To wydaje mi się dziwnem!

— To nie jest dziwne, to bardzo proste... Joe dał mi kilka dowodów dobrej wiary... I ja mu muszę przeto okazać choć jeden...

— Jaki?

— By odpowiedzieć na jego zapomnienie przeszłości, winienem okazać jakimś czynem, któryby go wzruszył, że i ja się zobowiązuję według możności do zapomnienia... Wszystko to, cobym uczynił dla ciebie, mogłoby posłużyć tylko, jak ci to już powiedziałem, do zadania nowej rany jego honorowi. I otóż ja, Jonatan Brentano, bezdzietny wspólnik króla papierowego, adoptując nieznanego sobie chłopca, zmniejszam w ten sposób w oczach świata winę swą i winę Nelly Burlington... i daję ci słowo na to, że ten postępek przejął go więcej, niż to mogę wyrazić, wzruszył go do łez... Postępując tak, postąpiłem jak dobry dyplomata... Nie będą cię obrażał posądzaniem o gniew, iż podzieliłem swój majątek... Będziesz zawsze mym ukochanym, drogim Williamem, pierwszym w mem sercu... Zgadzasz się więc, że to maskowanie mych prawdziwych uczuć dla ciebie, może omamić każdego, a między innymi i twego mniemanego ojca!

— Dobrze — poddał się mym tłómaczeniom. — Lecz dlaczego Z..., a nie kto inny?

— Dlaczego nie kto inny, tylko Z...? Nie znam nikogo na świecie. Jest to nieszczęśliwy, który stał się mym protegowanym... Jest to raczej upośledzony na umyśle, niż szalony... Powiedziałeś mi, że jest niebezpieczny!... A przytem uwalniam cię od chorego, który może ci przyczynić tylko wiele kłopotów.

— To prawda! — rzekł William ze smutkiem... ty masz zawsze racyę!

Objął mnie obiema rękami za szyję i przyciskając do siebie, westchnął:

— Marzeniem mojem było zachować cię zawsze przy sobie i przy mej ukochanej żonie, której położenie pod wielu względami jest podobne do mojego!... Ona nie ma ojca, ja jeżeli go mam, to nie mam prawa nazywać go tak publicznie!... Byłbyś dla nas obojga opiekunem i panem naszego ogniska domowego, przy którem czeka na ciebie miłość... Ty jednak wybrałeś co innego i muszę się poddać twej woli!...

Wzruszenie Williama zaczęło się udzielać i mnie i gdyby dalej mówił tym samym tonem, nie mogę ręczyć, czybym nie dopuścił się jakiego głupstwa! Nie miałem już żadnych wykrętów, nie potrafiłbym już nic nowego zmyślić... budziło się we mnie jakieś pragnienie zdarcia z twarzy swej maski, wyznania całej prawdy!

W chwili tej odwołali go do jakiegoś świeżo przybyłego pacyenta i mogłem wskutek tego przyjść do siebie... Wstydziłem się samego siebie!... Przez tyle czasu utrzymałem się doskonale w swej roli, aż nakoniec omal nie zepsułem wszystkiego. Inaczej zupełnie zapatrywali się na mój wyjazd Marcadian i Ewelina. którzy mi winszowali tej podróży z prawdziwą szczerością. Nie potrzebowałem przymuszać się do okazywania im jakichś czułości i mogłem swobodnie przyjmować ich życzenia szczęśliwej podróży. Marcadian nie opuszczał mnie ani na krok. Towarzyszył mi nieustannie w mych codziennych wycieczkach... Oprowadzał mnie po sklepach i magazynach, kazał pokazywać najwytworniejsze kufry. Oglądał wartość skór na walizach, a nawet, gdybym mu nie przeszkodził, płaciłby za mnie rachunki!... Przy każdej sposobności wyrażał swe zadowolenie a zarazem i żal.

— Jaki pan szczęśliwy, master Brentano, że mieszka pan w Stanach Zjednoczonych!... Było to marzeniem całego mego życia... kraj wolny, gdzie wszystko jest kolosalne... kraj pozbawiony naszych konwenansów i przesądów!...

Jego uniesienia z początku udane, dochodziły wreszcie do śmieszności.

— Życie tutaj w Paryżu musi wydawać się panu nie ciekawem, nudnem?

— Przepraszam, bardzo jest przyjemne...

— Tak, lecz dość pospolite, ciągle jednakowe...

Musiałem hamować się, by nie roześmiać się mu w nos... Jeżeli wyobrażał sobie, że życie me w Paryżu pozbawione jest niespodzianek, to nie wiem, coby go mogło zadowolić!

Sprawy z Z... prawie nie poruszał, lecz gdym ja zaczął o niej mówić, zdawał się być bardzo tem uszczęśliwiony. Jego rozlewność nie miała już granic!... Byłem dla niego człowiekiem opatrznościowym, uosobieniem dobroci... Mój zamiar przyjmował w ustach jego jakieś olbrzymie rozmiary... Porównywał mnie do Carnegiego, który rozdaje swe miliony dla dobra ludzkości, uważał mnie za wcielenie filantropii, choć niczem jeszcze jej nie okazałem.

Słuchałem obojętnie tych głupstw swego szwagra, lecz gdy przyłączyła się do nich i Ewelina ze swemi delikatnemi podziękowaniami i wyrazami wdzięczności, nie mogłem się już obronić przed wzruszeniem. Trzy razy w ciągu tych pięciu dni jeździłem na obiad na ulicę Michała-Anioła i za każdym razem mnożyły się uprzejmości dla mnie, z których cieszyłem się tajemnie. Ewelina grywała mi ulubione utwory Griega, a po skończeniu siadała koło mnie na fotelu i mówiła:

— Nigdyby pan nie uwierzył, jak bardzo interesuję się tym Z..., który mnie wtedy tak przestraszył... Jest to naprawdę szlachetny uczynek... Ja pana bardzo kocham, master Brentano... lecz sto razy, tysiąc razy będę pana kochała więcej, jeżeli pan przyrzeknie mi, że po przyjeździe do Nowego Jorku nie opuści go!

Z ojcowską miłością głaskałem po twarzy Ewelinę i odpowiedziałem z uśmiechem:

— Co za sprzeczności pani okazuje!... Przed tygodniem musiałem przyrzec pani, że ten nieznajomy nigdy nie wyjdzie z swej celi... a dzisiaj cieszy się pani z mego odjazdu i jego... Przyrzekam, że będę zawsze go miał na oku i że zapewnię mu los... Nie uważam go za pozbawionego inteligencyi... Sądzę raczej że jest to człowiek nieszczęśliwy...

— Tak, tak... nieszczęśliwy — pospieszyła potwierdzić me słowa.

I stawała się zamyśloną, a ja czytałem w jej zadumaniu, jak w otwartej książce, to. co nęka jej biedne serce.

Zaraz też po rozmowie z nią, pożegnałem Marcadiana i Ewelinę i udałem się do domu zdrowia, od celi rzekomego waryata, a właściwie mego syna. Gdy mu wytłómaczyłem, jakie zamiary powziąłem względem niego, nie okazał najmniejszej radości z powodu uwolnienia się tym sposobem z domu zdrowia i wyjazdu daleko od miejsc, w których przebyliśmy tyle przykrych chwil. Słuchał mnie roztargniony i gdym mu wreszcie skończył wyjaśniać

korzyści, jakie z tego odniesiemy, rzekł mi obojętnie:

— I cóż to może znaczyć dla mnie! Zawieź mnie, ojcze, do Grenlandyi, lub do Alaski, lub gdzie chcesz, dla mnie to wszystko jedno... I co mi z tego, że będziesz się nazywał Jonatan Brentano i zostaniesz milionerem!... Czy dzięki swemu majątkowi będziesz mi mógł wrócić Łucyę?... Czyż twoje plany przywrócą jej życie? Nie!... Więc co mnie może to wszystko interesować?... Będę ci posłuszny jak maszyna... Niema już dla mnie szczęścia, odkąd Łucya nie żyje!... Daj mi spokój!

Kilka razy powracałem do tej rozmowy, lecz daremnie... Miałem przed sobą zardzewiałą maszynę z popsutym mechanizmem. Nie bez pewnej obawy patrzyłem też na zbliżającą się chwilę odjazdu... Nie miałem żadnej możności sprzeciwić się postanowieniu Williama, który chciał sam umieścić na okręcie swego podejrzanego pacyenta, a głównie pozostawać ze mną do ostatniej chwili. Napróżno też starałem się odwieść od podobnego zamiaru i Marcadiana z Eweliną... Nie mogliśmy jednak, ani ja, ani William nakłonić ich do zrzeczenia się tego... Uważali za swój najwyższy obowiązek towarzyszyć mi aż do końca... Widziałem w nich także chęć przekonania się osobistego o odjeździe Polidora... Głównie obawiałem się jakiejś nieroztropności ze strony Eweliny.

Wreszcie dzięki pomysłowi Joe Duncana stanęło na tem, iż William z swą narzeczoną i z Marcadianem pojedzie jednym wagonem, a Joe, ja i Z... pod strażą ciągle śmiejącego się Bambu, zajmiemy drugi wagon. Polidor zachowywał się jak prawdziwy idyota, choć w swem nowem ubraniu, ostrzyżony i uczesany, miał wygląd nawet dość dystyngowany. Dzięki umiejętności fryzyera twarz jego w niczem nie przypominała studenta prawa, zabójcy swej matki, waryata z zakładu Williama.

Podróż nasza koleją odbyła się bez żadnego wypadku i wreszcie nadeszła chwila, gdy okręt nasz miał podnieść kotwicę i uwieźć nas ostatecznie bez nadziei powrotu. Wspólnością tajemnicy byłem związany nierozerwalnie z Joe Duncanem, królem papierowym! Odjazd ten zabezpieczał już mnie w zupełności przed możliwością zdradzenia się wobec Williama, Eweliny lub Marcadiana. Podróż ta zacierała także wszelkie ślady i za Polidorem, gdyż dla świata całego on już nie żył, dla wuja zaś swego i siostry miał zamienić się w przybranego syna Jonatana Brentano.

...Joe Duncan i ja staliśmy oparci o poręcz na pokładzie. Na brzegu hałaśliwy tłum żegnał ostatnich pasażerów spieszących się na okręt... Dojrzałem małą chusteczkę Eweliny, którą zasyłała nam życzenia szczęśliwej podróży... i pożegnalne ukłony Williama i Marcadiana.

— Patrz — rzekł Joe, podając mi lornetkę — twoja córka płacze, możnaby powiedzieć że z radości!... I mój syn także płacze... ale ten pewnie z żalu, czy nie tak?

I jak zwykle drwiąc ze wszystkiego, dodał:

— Szczęśliwy z ciebie ojciec!

Tak! Ewelina płakała z radości, gdym ją żegnał przed udaniem się na pokład, zabierałem bowiem z sobą jedyną jej troskę, nieszczęśliwego brata. Tak! William płakał z żalu, gdyż dla niego mój odjazd był prawdziwą boleścią. I mnie, choć cieszyłem się z ich łatwowierności i nieświadomości, ukazały się łzy w oczach na myśl, że opuszczam to, com ukochał, że może nigdy już nie zobaczę ani swej drogiej córki, ani grobu mej ukochanej Gabryeli.

— Co! i ty także?... — roześmiał się Joe. — Jesteś śmieszny, Jonatanie.

I zapalając cygaro, odszedł do kajuty.

...Okręt wypłynął już z przystani... Zostałem odcięty od reszty świata...
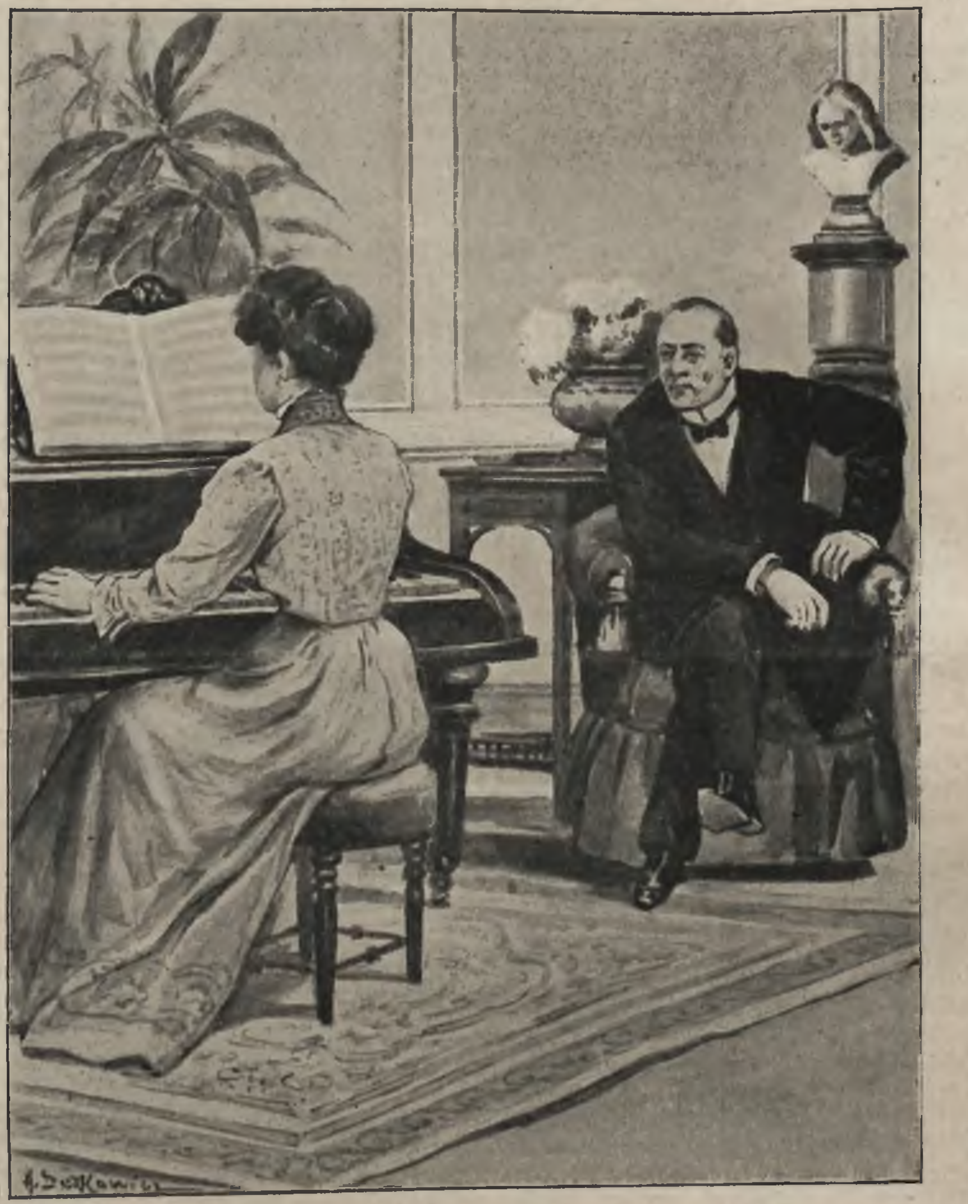
XIII.

— I cóż Jonatanie!... Podróż zapowiada się dobrze!... Nie masz mdłości?... Żadnych żalów?... Żadnych smutków?... Doskonale!... Rzuć-że swą obrzydliwą fajkę i zapal dobre cygaro!... A propos, kabina twoja wygodna?... Nie trzeba usuwać się od towarzystwa!... Cóż do dyabła, powinieneś być żywszy!... Masz minę skazańca, którego wiozą na zesłanie!... Dziecinny jesteś!... Nie spotkałeś tu jeszcze nikogo znajomego?

Siedzieliśmy razem na ławce na górnym pomoście okrętowym. Joe z nogami opartemi na poręczy, tak, iż kolana miał na wysokości czoła, z głową odchyloną w tył, palił cygaro, puszczając w górę wielkie kłęby dymu.

Nie odpowiadając na jego szybko następujące po sobie pytania, spoglądałem w zamyśleniu na monotonny, cichy, bezbrzeżny ocean... Przed nami spacerują obojętnie pasażerowie, zawiązując z sobą znajomości... Dzieci bawią się wśród zwojów lin w chowanego... Okręt, przerzynając lekko ciche fale oceanu, mknie tak równo, iż nie doznajemy wcale wrażenia jazdy, zdawaćby się mogło, iż stoimy w miejscu... We mnie tylko odbywa się jakiś nieustanny, szalony wyścig myśli, wspomnień, marzeń!...

Od wczoraj, to jest od czasu wyjazdu naszego z Francyi, czuję się jak przybity, jak gdyby unicestwiony... Nastąpiło we mnie zupełne osłabienie starganych nerwów, bezsilne poddanie się swemu przeznaczeniu... Noc spędziłem bezsennie w kajucie, słysząc tylko głośne chrapania swych towarzyszy podróży. Po raz pierwszy dopiero w życiu odbywałem taką długą podróż morską, nie odniosłem jednak żadnego specyalnego wrażenia, co mnie nawet irytowało... Z powodu przygnębienia nie zdolny byłem poddać się czarowi niezmierzonych wód... czułem się opuszczony i osamotniony w tem pływającem mieście... byłem nie pasażerem, lecz bagażem pierwszej klasy...



Ewelina grywała mi ulubione utwory Griega.

Joe pytał dalej:

— A twój protegowany? Nie widziałem go po śniadaniu w palarni!

Odpowiedziałem krótko:

— Zachowuje się bardzo poprawnie!

— Nie czuwasz zbytnio nad nim!

— Nie potrzeba go pilnować!...

Polidor zaciekawiony budową tego potężnego kolosu morskiego, opuścił mnie i poszedł obejrzeć oddział maszyn. Joe nie stawiał już więcej swych pytań, zaproponował tylko:

— Może zagramy w bridża po dwadzieścia dolarów?

Kiwnąłem przecząco głową... Wtedy wstał z ławki i zamierzał zejść do salonów, gdy nagle podszedł do niego negr po rozkazy...

Oddalili się odemnie o kilka kroków, z ożywionych jednak ruchów służącego, z jego wyrazistej mimiki, jak również i z niecierpliwości milionera domyśliłem się, że muszą rozmawiać o czemś ważnem. Domysł mój ugruntował się jeszcze bardziej gdy ujrzałem, jak Joe nasunął energicznie czapkę na głowę i skierował się szybko do kajut trzeciej klasy... Negr pozostał na miejscu i zdawał się czegoś wahać... Wreszcie zdecydował się i podszedł ku mnie, witając mnie swym zwykłym bezmyślnym uśmiechem i przewracaniem gałek ocznych.

— I cóż, Bambu?... — rzekłem, by go ośmielić.

Negr odkrył dwa rzędy białych zębów i przestępując z nogi na nogę, odpowiedział:

— Panie myli się... Ja nie Bambu... Ja jestem Dżim... Panie nie poznaje Dżima?

Zerwałem się z ławki i chwytając go za kołnierz, potrząsnąłem nim silnie...

— Cóż ty za żarty sobie stroisz!

Z brzmienia jednak głosu, z przechylenia głowy i budowy całej jego postaci przekonałem się zaraz, że to nie był Bambu, że tu nie było żadnych żartów i że rzeczywiście Dżima trzymałem za kołnierz.

— Toś ty żywy? — zapytałem z całą naiwnością zdziwienia.

Teraz Dżim się zdumiał:

— Dlaczego Dżim miałby być nie żywy, panie?... Nie rozumiem!...

Zniknięcie Dżima po zabójstwie Łucyi Weill naprowadziło mnie przez asocyacyę myśli na domysł, że Joe Duncan by zatrzeć ślady swej zbrodni, usunął również i niedogodnego dla siebie świadka... Od tego strasznego wieczoru, gdy król papierowy dopuścił się nademną swego ohydnego występku, ani Joe, ani jego niemy wspólnik Bambu, najmniejszem nawet słowem nie wspomnieli o zaginionym służącym... Gdy raz przypadkowo zapytałem o niego, Joe i Bambu odpowiedzieli mi na to tajemniczym uśmiechem, który tylko potwierdził mi słuszność mego domysłu... A teraz oto niespodziewane zjawienie się drugiego służącego oczyszczało w mych myślach sumienie milionera z jednej zbrodni.

— Wytłómacz-że mi wszystko!.. zawołałem spostrzegłszy swój błąd.

Dżim śmiał się wesoło... Podniósł ręce do góry potem opuszczał je wolno, trzepocząc niemi jak ptak skrzydłami i odparł:

— To długa rzecz... bardzo długa, panie!...

Nie długa jednak była nieobecność Duncana, który zjawił się znowu z wściekłą miną... Brutalnem uderzeniem w głowę pchnął negra i krzyknął:

— Ah! ty psi synu! Świński bękarcie! Poszedł precz stąd do swej dziury!

Dżim był już daleko, gdy Joe zwracając się ku mnie, zapytał ozięble.

— Co ci on opowiadał?

— Zdążył mnie tylko powitać i przestraszyć jak mara zagrobowa... uważałem go bowiem za umarłego? Nie rozumiem...

I mówił dalej obojętnym tonem, z którego niczego nie mogłem domyśleć się:

— Jestem za dobry!... Dżim jest zły służący... Powinienem był pozbyć się go w ten wieczór... Dżimowi nie można nic zaufać!... Ja go uśmiercę, jeżeli mi popsuje me kombinacye...

— Kombinacye?

— Jeszcze tylko sześć dni musisz poczekać, by dowiedzieć się wszystkiego... Zdaje mi się, że nie pilniej ci jest niż mnie!... A propos, a twój protegowany?... Nie pilnujesz go, Jonatanie, dostatecznie... Zrobisz mi przyjemność, nie opuszczając go ani na krok!... Jest to chłopiec niezwykle dla mnie cenny... i ja też płacę dosyć, by go mieć!... Już czas na obiad!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielki pożar w Zakopanem.

Kto zna Zakopane, temu niejednokrotnie musiała nasuwać się myśl, że w razie pożaru niebezpieczeństwo katastrofy i spłonięcia całej stolicy podtatrzańskiej jest nadzwyczaj wielkie. Prawie, że wszystkie budynki, wille i hotele zbudowane są z drzewa, a niejednokrotnie tak blisko siebie, że poprostu wierzyć się nie chce, iż ludzie tak lekkomyślnie zapominają o swem bezpieczeństwie. Jeśli do tego dodamy, że Zakopane nie rozporządza prawie że żadnym aparatem ratunkowym, że Zakopane nie posiada należycie zorganizowanej straży pożarnej, że przyrządy ratunkowe nie wystarczają nawet do akcyi ratunkowej przy pożarze jednej willi, to zrozumiemy, jak lekkomyślnie gmina i klimatyka traktuje życie i zdrowie tych licznych kuracyuszy, z których przyjazdu żyje i którym zawdzięcza cały swój dotychczasowy rozwój.

Jak wygląda akcya ratunkowa w Zakopanem, przekonali się mieszkańcy Zakopanego w ubiegły poniedziałek dnia 14 b. m. Ofiarą ognia padł w dniu tym jeden z największych pensyonatów, „Warszawianka“, położony na Chramcówkach, a dzierżawiony przez dra Wilczyńskiego i p. Marchlewską.

Pożar wybuchł koło godz. 1 w południe w chwili, gdy bawiący w pensyonacie goście zebrani byli w sali jadalnej na parterze. Gdy ogień zauważono, znaczna część budynku stała już w płomieniach, a zanim przybyła straż pożarna, ogień objął już całą willę.

Przerażenie domowników było nie do opisania. Pastwą ognia stało się nie tylko całe urządzenie willi ale i mienie pensyonarzy, do których pokoji dostęp z powodu ognia był wprost niemożliwy. Wśród ogólnego zamieszania zapomniano zupełnie o chorych, znajdujących się w płonącym budynku. Rozpacz chorych była straszliwa. Ci z nich, którzy na czas nie opuścili budynku, musieli wyskakiwać przez okna ze swych pokoi, bo zejście przez schody, objęte już płomieniami, było niemożliwe. Jedna z chorych, umieszczona na piętrze, daremnie wołała o pomoc. Płomienie otaczały ją zewsząd a wobec niemożności wydostania się z zagrożonego pokoju, groziła jej straszliwa i okropna śmierć w płomieniach. Dopiero na jej krzyk przyskoczyło kilku strażaków z drabinkami, którzy chorą z grożącego niebezpieczeństwa wyratowali.

Około godz. 4 przybyła straż pożarna z Nowego Targu i z Poronina. Akcyę ratunkową ograniczono do ratowania sąsiednich willi, bo wszelkie wysiłki, by uratować choć część „Warszawianki“, były daremne. Koło godz. 5 pożar osłabł, dogorywały tylko belki i sprzęty. Goście, którzy bawili tam w liczbie 35, zostali umieszczeni w sąsiednich willach.

Co do przyczyny pożaru, to ta zostanie, zdaje się, na zawsze okrytą tajemnicą. Krążą dwie wieści. Według jednej pożar miał powstać od palącej się maszynki spirytusowej, którą jedna z mieszkanek pensyonatu pozostawiła na czas obiadu niezgaszoną, według drugiej wersyi pożar wybuchł wskutek wadliwej budowy kominów.



Wielki pożar w Zakopanem: Ruiny spalonego pensyonatu „Warszawianka“

Dla zillustrowania akcyi ratunkowej dodać należy, że nawet uratowane rzeczy z wewnętrznego urządzenia willi zostały przez górali „na pamiątkę“ rozkradzione.

Należy się spodziewać, że po tym wypadku, który dowiódł zupełnej nieudolności straży pożarnej w Zakopanem, gmina przystąpi do zreorganizowania tej służby bezpieczeństwa publicznego, tak ważnej dla życia i mienia mieszkańców i gości naszej stolicy podtatrzańskiej.

Dzielni żandarmi.

Żandarmerya nasza może poszczycić się, że w gronie swojem ma już dziś wielu członków, odznaczonych zaszczytnie za swą pracę koło bezpieczeństwa życia, mienia i porządku publicznego. Jeśli gdziekolwiek istniało dawniej w naszym kraju uprzedzenie do żandarmeryi, to dziś znikło ono prawie w zupełności, bo ludność tak miejska, a szczególnie wiejska przekonała się, jak wiele ma do zawdzięczenia tym stróżom bezpieczeństwa publicznego. Z biegiem czasu wytwarza się między żandarmeryą a ludnością ścisły kontakt, rośnie zaufanie do posterunków żandarmeryjnych, bo ludność przekonała się, że znajduje w tych, licznie po kraju rozrzuconych posterunkach nie tylko obronę przed złoczyńcami i szumowinami społecznemi ale także i pomoc w czasie katastrof jak n. p. podczas pożarów, wylewów i t. p., gdzie niejednokrotnie z narażeniem własnego życia spieszy żandarm zagrożonemu życiu ludzkiemu z pomocą.

Nowy przykład takiego poświęcenia mieliśmy we



Dzielni żandarmi: Uroczystość wręczenia wachmistrzom żandarmeryi (X) M. Karmazynowi i J. Stecowi krzyżów zasługi za wyratowanie z nurtów Bystrzycy dzieci (XX) p. Schwartzów.

wsi Zatokieć w powiecie drohobyckim, gdzie dwóch wachmistrzów żandarmeryi, Maryan Karmazyn i Jan Stec wyratowali dwoje dzieci, syna i córkę p. Schwartzów z nurtów Bystrzycy. Gdy ludność miejscowa i okoliczna dowiedziała się o czynie obu wachmistrzów żandarmeryi, ogólnem życzeniem było, aby rząd odznaczył ich obu za pełne męstwa poświęcenie. Życzeniu ludności stało się zadość i obaj wachmistrze otrzymali srebrne krzyże zasługi.

W uroczystości wręczenia odznaczonym przyznanych im krzyżów wzięli udział delegaci wszystkich posterunków żandarmeryi w powiecie drohobyckim oraz liczne grono przedstawicieli miejscowej władzy krajowej.

Nowy wynalazek Polaka

Mimo niezwykle trudnych warunków, jakie napotykają w naszem społeczeństwie ludzie, chcący pracować samodzielnie i twórczo w dziedzinie techniki, będącej dziś niejako praktycznem zastosowaniem wiedzy do potrzeb życia codziennego, nie brak nam jest jednostek, które nie boją się podjęcia walki z przeciwnościami, wyrastającemi na każdym kroku jak grzyby z pod ziemi, i które śmiało kroczą naprzód, aż do zrealizowania przyświecającej im myśli. Brak wielkich zakładów przemysłowych, uniemożliwia nam rywalizacyę z zachodem Europy na polu technicznych postępów; zdaje nam się, że ta fala z Zachodu jeszcze do nas nie przypłynęła i że wiele czasu minie, zanim my zdobędziemy się na odwagę myśleć choćby o takich zdobyczach nowoczesnej techniki, jakiemi dziś już szczycą się inne, w szczęśliwszych warunkach żyjące społeczeństwa. Mimo to możemy być dumni, że nie brak nam jednostek, które mimo tych trudnych i ciężkich warunków dochodzą do konkretnych i pomyślnych rezultatów, przynoszących sławę imieniu polskiemu.

Jednym z takich nieugiętych pracowników na W młodym wieku zwiedzał Amerykę, Indye, warsztaty pracy na zachodzie Europy i tam miał sposobność przekonać się, jak wysoko stoją te kraje pod względem postępów techniki. Po powrocie do kra-



Nowy wynalazek Polaka: Bronisław Głowiński na sankach motorowych własnej konstrukcyi.

polu techuicznem jest p. Bronisław Głowiński, kierownik fabryki maszyn rolniczych w Tarnopolu.

ju zajął się zrealizowaniem swych pomysłów technicznych. Zaczął więc pracę nad skonstruowaniem saneczek motorowych, nad rozwiązaniem tego problemu, nad którym od długich już lat pracuje szereg inżynierów-techników. Wśród tej masy pomysłów i modeli, sanki motorowe p. Głowińskiego zajmą bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc. Dotychczas odbyte próby udowodniły, że sanki te będą mogły zimą zupełnie dobrze zastąpić wóz motorowy. Motor o sile 2 i pół koni nadaje tym saneczkom, zbudowanym jako model przez wynalazcę, chyżość 30 klm. na godzinę. Tylne koła zębate są tak założone, że można je odpowiednio wysoko do grubości śniegu nastawiać. Zęby czepiają się śniegu i puszczają sanki w ruch. Próby dotychczasowe udowodniły, że pod górę idą te sanki równie dobrze jak i po równi.

Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie wynalazca zbuduje większy model i jeżeli nie tej zimy to następnej, kwestya sanek automobilowych może być już definitywnie rozstrzygniętą.



Sport zimowy na dachu drapacza chmur: Publiczność, ślizgająca się na dachu jednego z drapaczy chmur w Nowym Jorku.

Sport zimowy na dachu drapacza chmur.

Rozrywki zimowe, których niestety poskąpiła nam tegoroczna kapryśna aura, za granicą cieszą się ogromną wziętością. Przodują w tym względzie jak zwykle Anglicy i Amerykanie, którzy pierwsi poznali całą doniosłość zabaw i gier sportowych, wpływających tak dodatnio na zdrowie młodego pokolenia. To też ślizgawki i tory saneczkowe za granicą roją się od niezliczonych zwolenników zimowego sportu, hartujących w ten sposób swe organizmy.

Miłośnicy ślizgawki w wielkich centrach przemysłowych Ameryki, gdzie wyzyskuje się dla celów praktycznych każdą piędź ziemi, narażeni są jednak na liczne utrudnienia. Gęsto zabudowane dzielnice Nowego Jorku nie przedstawiają odpowiedniego terenu na urządzanie ślizgawek publicznych. Rozległość miasta staje także na przeszkodzie, że mieszkańcy odleglejszych dzielnic nie mogą korzystać z publicznych miejsc zimowych zabaw. Nadto milionerzy najbardziej demokratycznej części świata są właściwie tak arystokratycznie usposobieni, iż nie przypada im wcale do gustu, aby ich żony, synowie i córki mieli używać przyjemności zimy w towarzystwie zwyczajnych śmiertelników, nie mogących liczyć swego dziennego dochodu na tysiące dolarów.

W tym celu pourządzano na dachach nowojorskich drapaczy chmur sztuczne ślizgawki, na których arystokracya finansowa nowego świata bez przeszkody może się oddawać ulubionemu sportowi rozkoszując się przytem wspaniałym widokiem, o świeżem bowiem powietrzu, wobec tysięcy kopcących i dymiących kominów fabrycznych, ch ba mowy być nie może. W słoneczne popołudnia zbierają się na tych ślizgawkach zaprzyjaźnione rodziny nie będąc wcale narażonemi na ciekawe spojrzenia zwykłych zjadaczy codziennego chleba.

Chińczycy w Krakowie.

Emigracya chińska zaczyna powoli skierowywać się do Europy. Do niedawna Ameryka była celem emigrantów chińskich, opuszczających z chęcią swój kraj ojczysty w poszukiwaniu lepszych zarobków i lepszych warunków życia. Dziś nawet Kraków może poszczycić się kilku Chińczykami, którzy przybyli do nas z Dalekiego Wschodu ze swymi wyrobami chińskiej sztuki stosowanej.

Dnia 18 b. m. spowodował powszechną sensacyę przyjazd do naszego miasta kilku Chińczyków w ich strojach narodowych. Gdy żółtoskórzy „synowie nieba“ ukazali się na ulicach Krakowa, powstało naokoło nich takie zbiegowisko, że musiała nimi zająć się policya i ulokować przybyszy z Azyi tymczasowo w aresztach „pod Telegrafem“.

Kim są ci chińscy aresztanci, po co do Europy przybywają, skąd pochodzą, trudno było się od przybyszów dowiedzieć, bo ci nie władali żadnym innym, jak tylko swym własnym językiem. Paszporty, wystawione przez rząd rosyjski a znalezione przy nich, nie dawały pod tym względem żadnych wskazówek. Na paszportach wymienione było tylko imię każdego z podróżnych bez podania nazwiska rodowego. Rozpoczęło się badanie emigrantów, badanie, które dopiero jeden z zamieszkałych w Krakowie Anglików sprowadził na właściwe tory. Anglik ten, który kilka lat spędził w Chinach w okolicy Szang-Haju, ofiarował się sam na tłómacza. Niestety nawet chęć porozumienia się z Azyatami w ich ojczystym języku spełzła na niczem. W Chinach istnieje bowiem kilkanaście dyalektów, zgoła do siebie niepodobnych i to do tego stopnia, że ludzie mieszkający o 20 mil od siebie, nie rozumieją się zupełnie, podczas gdy w innej, dalszej części kraju znowu tego samego dyalektu używają. Ponieważ krakowski tłómacz znał jedynie dyalekt szanghajski, a nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności przybysze chińscy pochodzili z północnych Chin, do porozumienia się ustnego żadną miarą z nimi przyjść nie mogło. Anglik jednak nie dał za wygrane i postanowił inną metodę zastosować „do synów i córek nieba“, ulokowanych w aresztach policyjnych. Z wielką zręcznością rozpoczął z nimi rozmowę na migi. Ponieważ jeden z obywateli ziemskich, mieszkający pod Krakowem, ofiarował się wziąć Chińczyków do siebie i dać im zajęcie przy robotach rolnych w zamian za utrzymanie, mieszkanie i wynagrodzenie pieniężne, tłómacz starał się emigrantom tę propozycyę obrazowo wytłómaczyć.

Zdaje się, że Chińczycy pojęli, o co się rozchodzi, bo cała rodzina propozycyę tę przyjęła głośnem niezadowoleniem i wyraźnymi znakami protestu. Jeden z mężczyzn zaprowadził tłómacza do magazynu, gdzie leżały tobołki Chińczyków i wyjąwszy ze swego zawiniątka kilka noży i przyrządów, zbliżonych kształtem do sierpów, a na końcu zaopatrzonych w kółka, wyjaśnił cel przybycia całej grupy chińskiej do Europy. Okazało się, że przybysze są doskonałymi kuglarzami, a dwaj najmłodsi złożyli dowody swego kunsztu, urządzając na policyi gratisowe i niezwykle zajmujące przedstawienie żonglerskie.

Ponieważ policya na produkcye uliczne, wywołujące zbiegowisko, pozwolić nie może, cała trupa musiała opuścić niegościnny Kraków.



Echa wielkiej katastrofy okrętowej: Parowiec „Général Chanzy“, odpływający z Marsylii do Algieru.



Chińczycy w Krakowie: Grupa kobiet chińskich, aresztowanych w Krakowie. Środkowa w I. rzędzie, ka[r]mi zawinięte w szmaty dziecko.



Zgon wybitnego generała: S. p. Ferdynand Fiedler, generalny inspektor armii.

Zgon wybitnego generała.

Armia austryacka dotknięta została bardzo bolesną i niepowetowaną stratą. Z szeregu bowiem najwyższych jej dostojników ubył przed paru dniami jeden z najwybitniejszych i najzdolniejszych strategików, generalny inspektor armii Ferdynand Fiedler.

Studya wojskowe ukończył generał Fiedler w Akademii w Wiener Neustadt. Udział w kampanii r. 1866 i jego niepospolite zdolności zadecydowały o jego karyerze. Przydzielony do ministerstwa wojny, a następnie jako docent do szkoły wojennej, awansuje szybko a w r. 1898 w randze generał-porucznika otrzymuje dowództwo naczelne korpusu lwowskiego. W r. 1905 zostaje powołanym do Wiednia na komendanta korpusu wiedeńskiego a w trzy lata później otrzymuje zaszczytną godność generalnego inspektora armii.

Choć nie pochodził z rodziny arystokratycznej, zdobył najwyższą godność, jaka może przypaść w udziale oficerowi, a zdobył ją wyłącznie swemi zdolnościami fachowemi. Upatrywano w nim powszechnie, po ustąpieniu generała Galgotzy'ego, naczelnego wodza armii austryackiej w razie wojny.

We Lwowie był postacią powszechnie znaną, z czasów kiedy piastował godność komendanta lwowskiego korpusu. Był to typowy żołnierz, człowiek dość szorstki w obejściu, ale w gruncie rzeczy uczynny i przystępny. Był właścicielem 30 p.p., stacyonowanego od wielu lat we Lwowie.



Echa wielkiej katastrofy okrętowej: Publiczność przed biurem Towarzystwa Transatlantyckiego, w Marsylii, oczekująca wiadomości o losie rozbitków.

Pożegnanie zasłużonego pioniera oświaty.

Dola nauczyciela ludowego jest już przysłowiową i nikt nie znajdzie się, ktoby chciał przeczyć, że położenie tych cichych i wytrwałych pracowników oświatowych jest do pozazdroszczenia. Z drugiej zaś strony nikt może nie ma większego obowiązku, jak my, do pracy wytężającej nad niesieniem oświaty kagańca między lud, na żadnem innem może społeczeństwie nie ciążą tak wielkie obowiązki, jak na naszem. Coraz to większe wymagania, jakie stawiamy rzeszy nauczycielskiej, musiały zrodzić i w ich gronie myśl stworzenia organizacyi, broniącej ich praw do życia, gotowej do podjęcia walki o ich przyszłość i przyszłość naszego szkolnictwa ludowego.

Jedność nauczycielstwa ludowego zarysowuje się dziś coraz potężniej wskutek żywotnych prądów, które wstąpiły w jego organizm, dzięki konsekwentnej pracy naczelnego Zarządu Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego, będącego na zewnątrz reprezentacyą szerokich kół nauczycielstwa krajowego. Postulaty, będące inicyatywą pracowników tej organizacyi, wniosły w element nauczycielstwa hasło solidarnego działania, złączyły wysiłki jednostek w wspólną harmonijną wolę czynu, która tylko warunkować może nasze odrodzenie.

Jednym z tych, którzy syzyfową pracą dobijają się o łaskawszą przyszłość dla licznych pracowników na niwie oświatowej, jest ustępujący z okręgu czortkowskiego nauczyciel p. Soczyński, który z poczucia kategorycznego imperatywu moralnego obowiązku współdziałania, niósł cząstkę swej pracy dla dobra ogólnego.

Ustępującego kolegę żegnał liczny zastęp nauczycielstwa okręgu czortkowskiego, nie szczędząc mu wyrazów wdzięczności za jego całą, nadzwyczaj żywotną działalność. Wśród kolegów zawodowych okręgu czortkowskiego i ludu okolicznego pozostanie żal, że tracą tak dzielną siłę, której praca na niwie oświatowej wydała już dziś piękne owoce.

Nie ulega wątpliwości, że przeniesiony do innego okręgu, zasłużony pionier ruchu oświatowego w powiecie czortkowskim, także i na nowym posterunku swymi zaletami zaskarbi sobie wdzięczność i sympatyę swoich nowych współkolegów.

Illustracya nasza przedstawia uczestników, zebranych w Czortkowie na uroczystości pożegnalnej z okazyi przeniesienia p. Soczyńskiego do innego okręgu szkolnego.



Pożegnanie zasłużonego pioniera oświaty: Grupa nauczycieli i nauczycielek, żegnających p. Soczyńskiego (X), opuszczającego okręg czortkowski.

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

8

— Panie Rymond — rzekła — chcę zadać panu jedno pytanie. Jestem przekonana, że odpowie mi pan uczciwie i szczerze, tak jakby pan był mym bratem. Niech mi pan powie, czy możliwe jest według pana, aby człowiek zrobił coś złego, a wyniki z tego były dobre?

— Możliwe, lecz w każdym razie winien się przyznać do swego uczynku.

— Lecz czyż takie przyznanie nie rzuciłoby cienia na niego?

— Zależy od tego, na czem polegała jego wina i jakie były następstwa. Jeżeliby pani zrobiła krzywdę bliźniemu, której nie można naprawić, wątpię, czy czułaby się pani szczęśliwą, choćby dalsze życie pani było bez winy.

— W takim razie, aby żyć potem uczciwie, należy przedtem szczerze i publicznie przyznać się do swej winy? A nie możnaby było ukryć jej? Może byłoby tak lepiej?

— Nie; jeżeli można naprawić coś swojem przyznaniem się, należy to uczynić — odpowiedziałem.

Słowa moje zaniepokoiły ją. Przez chwilę stała pogrążona w zadumie, potem się ocknęła i poprosiła mnie do salonu.

W rozmowie, jaka się między nami toczyła, nie powracała już do tego tematu i widocznem było, że chciała, bym zapomniał o czem mówiła, lecz to jej się nie udało. Gdym wychodził z domu, spotkałem Tomasza, stojącego koło bramy. Postanowiłem zapytać go o jednego człowieka, który interesował mnie przez pewien czas; chciałem mianowicie dowiedzieć się, kto jest ten Roy Robbins, który odwiedził miss Eleonorę w przeddzień zabójstwa. Tomasz zachowywał jednak dyskrecyę; zapewniał mnie, że nie pamięta jak wygląda ten pan i nic o nim nie wie. Przekonałem się, że wszelkie pytania nie doprowadzą do niczego i wkrótce też odszedłem.

Przez kilka następnych dni ani na krok nie posunąłem się naprzód. Klawering zapewne, by uniknąć spotkania ze mną, nie przychodził do czytelni, wieczory zaś, które spędzałem w domu miss Mary, niepokoiły mnie daremnie i podniecały. Rękopis Lavenforta wymagał daleko mniejszej pracy, niż to początkowo przypuszczałem, starzec bowiem zachowywał wszelkie materyały do niego w wielkim porządku; przez ten czas zdołałem tylko poznać się nieco bliżej z Hervelem. Zachowywał się zawsze jednakowo spokojnie, z godnością, a jako pracownik był rzeczywiście nieznużony, tak iż zacząłem odnosić się do niego z pewną życzliwością, nie mogę jednak powiedzieć, by i on mi się tem odpłacał. O Eleonorze nie wspomniał nigdy i wogóle nie odzywał się wcale o wypadkach ostatnich dni. Pojąłem wkrótce, że postępuje tak z powodu jakiejś ważnej rzeczy, jemu tylko wiadomej, dlatego też nie przestawałem zwracać na niego jak najpilniejszej uwagi.

Czas jednak mijał i zacząłem już tracić cierpliwość. Klawering nie pokazuje się, sekretarz niedostępny i milczący, na cóż więc mogłem jeszcze liczyć? Moje krótkie wizyty u miss Mary także nie dawały mi nic nowego. Widocznem było dla mnie, iż przeżywa jakiś kryzys i że to sprawia jej ogromne cierpienia. Gdy pozostawała samą, załamywała często w rozpaczy ręce, jak gdyby groziło jej jakie wielkie nieszczęście; nieraz stawała nieruchomo, uginając się pod jakimś niewidocznym ciężarem, którego nie mogła zrzucić z siebie. Przeważnie jednak zachowywała swą dumną, niedostępną minę.

Podobne zachowanie się dawało mi pewną nadzieję, że prędzej, czy później odkryje mi swą duszę. Te drżące wargi będą musiały przemówić i wtedy poznam tajemnicę, od której zależy cześć Eleonory Lavenfort. Nie mogłem zapomnieć oskarżenia, jakie rzuciła w twarz swej kuzynce i dlatego stopniowo co raz to dłużej przebywałem z nią, tak iż nawet sekretarz zaczął się skarżyć, iż pozostawiam go bez pracy.

Tak mijał dzień po dniu. Znowu nadszedł poniedziałek — już dwa tygodnie upłynęło od zabójstwa — a ja ani na cal nie przybliżyłem się do swego celu. W domu nie wspominano już wcale o zabójstwie, ani o Dżen, gazety jednak czytywano skwapliwie.

W poniedziałek byłem spokojniejszy i weselszy niż w ostatnim czasie. W przeddzień zobaczyłem na chwilę w oknie tak miłą mi twarz Eleonory i widok jej przejął mnie takiem męstwem, iż nie obawiałem się już całego tygodnia nowych zawodów i rozczarowań. Ponieważ pogodziłem się już z myślą, że i w domu miss Mary nie dowiem się nic nowego, wieczoru tego zjawiłem się tam tak obojętnym i spokojnym, jak nigdy jeszcze nie przestępowałem progu tego domu. Gdy wszedłem do salonu, ujrzałem, że miss Mary chodzi po nim nerwowo i trwożnie, jakby oczekiwała kogoś. Zdecydowałem się szybko i podchodząc ku niej, rzekłem:

— Spodziewam się, miss Mary, iż dzisiaj uda mi się porozmawiać z panią na osobności.

Zarumieniła się, odpowiedziała na mój ukłon, lecz nie prosiła mnie bynajmniej, abym usiadł.

— Proszę mi wybaczyć — mówiłem dalej — lecz muszę prosić pani o udzielenie mi kilku minut; mam do pomówienia z panią.

Spojrzała na zegarek i chciała już powiedzieć, że nie może mnie przyjąć, lecz widocznie rozmyśliła się, gdyż usiadła i poprosiła mnie gestem, bym zajął miejsce. Chociaż chciała wydać się spokojną, była jednak bardzo podnieconą i z trudem tylko panowała nad sobą; nie zważając na to, przystąpiłem odrazu do rzeczy:

— Miss Lavenfort — zacząłem — mam do pani prośbę.

Odrazu spostrzegłem, iż przemówiłem nie w porę; zmieniła zaraz ton i zapytała zimno:

— Pan ma prośbę? do mnie?

— Tak! Dotychczas milczałem, teraz jednak zdecydowałem się prosić panią o wyjaśnienia, które może i nie ocalą pani kuzynki, lecz przynajmniej naprowadzą nas na dobry ślad.

— Nie rozumiem pana — odpowiedziała, drżąc cała.

— Miss Lavenfort, zdaje mi się, iż jest zupełnie zbytecznem rozwodzić się w rozmowie z panią nad niebezpiecznem położeniem, w jakiem znalazła się pani kuzynka z powodu swych odpowiedzi, dawanych w śledztwie. Lecz może pani nie wie tego, że jeżeli nie uwolni się ona w krótkim czasie od podejrzeń, jakie na niej ciążą, to grozi jej...

— Co? — zawołała Mary — co pan chce powiedzieć?

— Że ją zaaresztują — niema co do tego żadnej wątpliwości.

Przekonałem się, że strzała moja trafiła do celu. Zbladła i zadrżała.

— I to wszystko z powodu tego nieszczęsnego klucza?

— Z powodu klucza? lecz co pani wie o kluczu?

— Czyż nie pan opowiadał mi o nim?

— Nie — odpowiedziałem.

— W takim razie przeczytałam o tem w gazetach.

— Gazety nie wspominały o kluczu ani słowem.

Zmieszała się zupełnie.

— Myślałam, że wszyscy o tem wiedzą — wyszeptała.

Naraz zdecydowała się na coś i rzekła:

— Nie, ja kłamię. Bardzo dobrze wiedziałam, że to jest sekret, lecz Eleonora sama mi o tem opowiedziała.

— Eleonora?

— Tak, wieczorem, gdyśmy się ostatni raz widziały i rozmawiały w tym pokoju.

Nie mogłem ukryć swego zdziwienia. Eleonora, która wiedziała o co ją podejrzywa kuzynka, opowiadałaby jej o kluczu, by utwierdzić ją w podejrzeniach przeciw sobie? Nie mogłem uwierzyć w to.

— Lecz pan również wiedział o tem — mówiła dalej Mary — nie wydałam więc cudzej tajemnicy.

— Nie — odrzekłem — lecz to jest właśnie jeden z punktów, które tak obciążają i bez tego niebezpieczne położenie pani kuzynki. Jeżeli nie zostanie to wyjaśnione, na miss Eleonorze ciążyć będzie piętno, którego nic nie będzie w stanie zmyć. Tylko jej czyste dotychczasowe imię i wiara w nią człowieka, od którego zależy jej aresztowanie, bronniły ją od tego pohańbienia. Usiłowania jej jednak, by ukryć klucz i milczenie, jakie o tem zachowuje, może wreszcie doprowadzić do tego, że nikt już nie będzie mógł wyrwać jej z przepaści, nad której brzegiem stoi obecnie.

— I pan to mówi mnie...

— Tak, mówię to pani, by ulitowała się pani nad swą biedną kuzynką i pomogła nam wyjaśnić tę tajemnicę. W ten tylko sposób będzie można uwolnić ją od ciężkich podejrzeń, jakiemi ją obrzucono.

— I pan sądzi, że ja wiem o tem więcej, niż mówię? Pan sądzi, że ja jeszcze taję coś do tym strasznym wypadku, który w naszym spokojnym domu zasiał przerażenie? Może i mnie podejrzewają o co? Przyszedł pan, by znieważać mnie w mym własnym domu?

— Niech się pani uspokoi, miss Lavenfort. Na myśl mi nawet nie przychodziło obwiniać pani — chciałbym tylko, by wyjaśniła mi pani powody niezrozumiałego milczenia pani kuzynki. Pani musi je znać. Związana jest pani z nią węzłami bliskiego pokrewieństwa, przebyła pani z nią razem tyle lat swego życia, musi więc pani wiedzieć, dlaczego ona skrywa to, co wie, dla kogo poświęca siebie, by usunąć w ten sposób podejrzenia od prawdziwego przestępcy.

Nie odpowiadała mi nic. Wstałem i podszedłem do niej bliżej.

— Miss Lavenfort — rzekłem znowu — niech mi pani powie szczerze, czy oskarża pani o co swą kuzynkę, czy nie?

— Ja oskarżam? O Boże! gdyby wszyscy byli tak niewinni, jak ona!

— W takim razie musi się pani zgodzić na to, że jeżeli ona pokrywa milczeniem znane fakty, to czyni to nie dla siebie, lecz dla tych, kto jest więcej winien od niej.

— Nie, nie, wcale się nie godzę na to, skąd pan doszedł do takiego wniosku?

— Postępowanie miss Eleonory jest takie, iż można zrobić dwa tylko przypuszczenia: albo dostała pomieszania zmysłów, albo też chce bronić kogoś za cenę własnej czci.

— A jak pan sądzi, dla kogo Eleonora mogłaby poświęcać siebie? — zapytała Mary i wargi jej drżały nerwowo.

— To jest właśnie zadanie, w rozwiązaniu którego winna nam pani pomódz. Pani zna przecież całą przeszłość Eleonory.

— Przepraszam — rzekła chłodno Mary — ale ja nic nie wiem o osobistych poglądach i uczuciach Eleonory — niech zadanie to rozwiązuje kto inny, tylko nie ja.

Próbowałem zmienić swą taktykę.

— Gdy miss Eleonora powiedziała pani, że klucz miała u siebie, czy wytłómaczyła potem w jaki sposób znalazł się on u niej?

— Nie!

— W takim razie wspomniała pani o samym fakcie bez żadnych wyjaśnień?

— Tak, bez wyjaśnień.

— Dziwię się, że zdecydowała się na tak ważne przyznanie się tej, która na kilka godzin przedtem rzuciła jej w twarz straszne oskarżenie.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytała drżącym głosem.

— Pani przecież nie będzie zaprzeczała temu, iż nie tylko od samego początku uważała, że przestępstwo to spełniono przy udziale kuzynki, ale nawet wypowiedziała jej to pani w oczy?

— Niech mi pan wyjaśni, co znaczą pańskie słowa — rzekła szeptem.

— Czy pani zapomniała, miss Mary, o czem była rozmowa w pokoju pani, zanim ja tam wszedłem z Grysem w pierwszy dzień śledztwa?

— Pan słyszał wszystko? — szepnęła i zakryła twarz rękami.

— Nie chciałem podsłuchiwać, lecz właśnie w chwili tej znalazłem się pod drzwiami...

— Co pan słyszał?

Opowiedziałem jej niektóre szczegóły i powtórzyłem usłyszane wtedy słowa.

— A pan Grys?

— Stał razem ze mną.

Zdawało się, iż chce mnie przebić nawskroś swym wzrokiem.

— A gdy panowie weszli, rozmowa ciągnęła się jeszcze między nami? — zapytała.

— Nie.

— I pan nie zapomniał tego, co pan wtedy słyszał?

— Czyż to możliwe?

Siedziała w milczeniu, jak gdyby coś układała w swych myślach.

— A więc dlatego pan przyszedł dzisiaj wieczorem do mnie? — odezwała się wreszcie. — Zamęcza mnie pan swemi pytaniami, zatruwa mi pan życie.

— Niech mi pani wybaczy, lecz jedynym celem mych pytań jest tylko pragnienie ocalenia pani kuzynki. Czyżbym zaszedł za daleko, pytając się, jakie pani miała podstawy do oskarżania jej o tak straszne przestępstwo? A przecież na śledztwie pani twierdziła potem zupełnie co innego.

Nie słuchała mnie.

— Jakiż straszny mój los — szeptała — jaki straszny los!

— Mis Lavenfort — rzekłem, przysuwając się jeszcze bliżej — chociaż obecnie nieporozumienie rozdziela panie, to jednak pani nie może żądać jej zgu-

by. Niechże pani przemówi, wymieni imię tej osoby, dla której ona gotowa jest poświęcić siebie. Jedno słowo pani...

Spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem i powstając z miejsca, rzekła oziębłe:

— Jeżeli pan tego nie wie, nie mogę nic panu powiedzieć. Proszę pana, niech mnie pan uwolni od swych pytań. — I znowu spojrzała na zegar.

Jeszcze raz zmieniłem swą taktykę.

— Pytała się mnie pani raz, czy człowiek winien przyznać się do występku, jakiego dopuścił się. Powiedziałem, że przyznanie takie jest konieczne, jeżeli człowiek chce naprawić swą winę. Pamięta pani to?

Wargi jej poruszyły się, nie wymówiła jednak ani jednego słowa.

— Przyszedłem do tego przekonania — ciągnąłem dalej, że przyznanie się jest jedynem wyjściem z tego zamieszania. Pani tylko może wybawić Eleonorę, z grożącego jej niebezpieczeństwa. Będzie więc pani mówiła, odpowie mi pani?

Oczy jej napełniły się łzami; zdawało mi się, że już tym razem dopiąłem swego celu, lecz westchnęła tylko:

— Ach, gdybym ja mogła to zrobić!

— Dlaczego pani nie może? Nie będzie pani czuła się szczęśliwą, dopóki nie uczyni pani tego. Miss Eleonora milczy, lecz to jeszcze nie znaczy, by pani musiała iść za jej przykładem. W ten sposób położenie jej staje się jeszcze bardziej dwuznacznem.

— Wiem o tem, lecz nie mogę postąpić inaczej. Nie mogę uniknąć tego, co postanowił los.

— Błędnem jest pani rozumowanie. Każdy może rozerwać łańcuch, który istnieje tylko w wyobraźni.

— Nie, nie! — zawołała — nie rozumie pan mnie.

— Wiem tylko, iż człowiek uczciwy wybiera prostą drogę, a kto schodzi z niej ten błądzi.

Twarz jej przybrała jakiś wzruszający wyraz; zdawało się, że chce już powiedzieć coś, gdy nagle rozległ się głos dzwonka.

— Ach — zawołała — niech pan mu powie, że nie mogę go przyjąć, że nie mogę go widzieć.

— Miss Lawenfort — odezwałem się, biorąc ją za rękę — zadałem pani pytanie, od którego zależy los pani kuzynki, niech pani odpowie mi, wyjawi, jakie okoliczności zmusiły panią...

Nie zwracała już jednak na mnie uwagi, wyrwała swą rękę z mojej i zawołała:

— Drzwi! zaraz się otworzą i...

Wyszedłem do przedpokoju i zobaczyłem Tomasza, jak idzie na górę; powiedziałem mu, by czekał na dole, dopóki go nie zawołam.

Odszedł.

— Pan czeka obecnie na odpowiedź ode mnie, w takiej chwili? — zawoła Mary. — Ja nie mogę dać jej panu teraz, nie mogę!

— Lecz...

— Nie, to niemożliwe — odparła, nie odrywając wzroku od drzwi.

— Miss Lavenfort!

Zadrżała.

— Lękam się, czy nie będzie za późno, jeżeli nie powie mi pani teraz, zaraz.

— Nie, nie mogę — odrzekła.

Dzwonek zabrzmiał po raz drugi.

— Pan słyszy? — zapytała.

Wyszedłem do przedpokoju i zawołałem na Tomasza:

— Proszę teraz otworzyć drzwi.

Chciałem wrócić jeszcze do Mary, wskazała mi jednak stanowczo na drzwi i rzekła:

— Niech pan mnie zostawi samą.

— Jeszcze zajdę do pani przed wyjściem — rzekłem i poszedłem szybko po schodach na górę.

Tomasz otworzył drzwi na dole.

— Miss Lavenfort w domu? — usłyszałem czyjś drżący z lekka głos.

— Jest, proszę pana — odpowiedział Tomasz z głębokiem uszanowaniem.

Spojrzałem przez poręcz i ku swemu wielkiemu zdziwieniu ujrzałem Klaweringa jak idzie po schodach i znika w drzwiach salonu.

Zdumiony tą niespodzianką stałem na schodach, starając się uporządkować swe myśli, gdy z biblioteki dobiegł mnie znajomy monotonny głos. Podszedłem bliżej do drzwi i usłyszałem, jak Hervel czytał na głos wyjątki z rękopisu nieboszczyka. Otworzyłem drzwi i wszedłem do pokoju.

— Tak pan późno — rzekł i wstając, podsunął mi krzesło.

— Rzeczywiście spóźniłem się — odpowiedziałem zupełnie machinalnie; myśli moje pozostały na dole w salonie.

— Pan zdaje się nie zupełnie jest zdrów — odezwał się znowu Hervel.

Opanowałem się zaraz.

— Nie, nie jestem chory — i pogrążyłem się w czytaniu rękopisu.

Litery jednak skakały przed memi oczami: czułem, że wieczoru tego nie mogę się już niczem zajmować.

— Zdaje mi się, że dzisiaj nie będzie pan miał ze mnie pomocy — rzekłem wreszcie głośno. — Nie będę mógł skupić swych myśli do tej pracy,



Zarumieniła się, odpowiedziała na mój ukłon, lecz nie prosiła mnie bynajmniej, abym usiadł...

dopóki nie zostanie odkryty zabójca autora tego rękopisu.

Sekretarz odsunął od siebie papiery, jakby i jego już denerwowały, nic jednak nie powiedział.

— Gdy po raz pierwszy rozmawiał pan ze mną o tym dramacie, panie Hervel, nazwał go pan tajemnicą. Teraz jednak tajemnica ta musi być za wszelką cenę wyjaśniona, gdyż przez nią męczą się i cierpią bliscy nam ludzie.

Sekretarz spojrzał na mnie pytająco i szepnął:

— Miss Eleonora?

— A również miss Mary i inne osoby, a także pan sam i ja.

— Pan rzeczywiście okazał od samego początku niezwykłe zainteresowanie tą sprawą — rzekł Hervel, oglądając swe pióro.

Popatrzyłem na niego ze zdziwieniem.

— A pan? Czyż pana nie interesuje to, że cześć i dobre imię rodziny, u której pan przebywa od tak dawna, zachwiane są, a może i stracone na zawsze?

Zwrócił na mnie swój nieżyczliwy mi wzrok i odpowiedział oschle:

— Prosiłem pana, by pan nie rozmawiał ze mną o tem; nie miły mi jest ten temat.

Przy słowach tych wstał ze swego miejsca.

— Czy panu jest miły, czy niemiły ten temat, nic mnie to nie obchodzi — odparłem z oburzeniem. — Jeżeli pan wie coś, coby się odnosiło do tego zagadkowego wypadku, to pańskim obowiązkiem jest wyjawić to. Położenie, w jakiem się znajduje obecnie miss Eleonora, winno wzbudzić w sercu każdego...

— Jeżeliybm wiedział coś, coby uwolniło ją od tych ciężkich podejrzeń, dawnobym już to powiedział — odrzekł sekretarz.

Zagryzłem wargi i wstałem.

— Jeżeli pan nie ma nic więcej do powiedzenia mi i nieusposobiony jest pan do pracy, to zapewne pozwoli mi pan oddalić się. Muszę zobaczyć się z jednym ze swych przyjaciół — mówił dalej.

— Proszę, wcale pana nie zatrzymuję — powiedziałem mu z goryczą.

Skłonił mi się uprzejmie i wyszedł z pokoju.

Słyszałem, jak szedł po schodach na górę i bardzo byłem zadowolony, że zostałem wreszcie sam. Siadłem znowu, by zebrać swe myśli, wkrótce jednak przekonałem się, że nie wysiedzę sam w tym pokoju. Gdy z odgłosu kroków Hervela domyśliłem się, iż schodzi na dół, wyszedłem naprzeciw niego i spytałem, czy nie przeszkodzę mu, jeżelbym przeszedł się z nim trochę.

— Skłonił się chłodno, choć uprzejmie i dalej zstępował po schodach.

Zamknąłem drzwi od biblioteki i poszedłem za nim, gdy naraz ujrzałem, jak zachwiał się i schwycił się kurczowo za poręcz.

Na twarzy jego malowało się takie przerażenie, taki strach, iż podbiegłem do niego i chwytając go za ręce, zawołałem.

— Co panu jest?

Odepchnął mnie i wskazując na górę, rzekł:

— Niech pan idzie z powrotem, prędzej.

Złapał mnie za rękaw i prawie siłą wciągnął na górę i dopiero gdyśmy znaleźli się na górnym korytarzu, puścił mnie i drżąc całem ciałem, przechylił się znowu przez poręcz.

— Kto to jest? Jak się nazywa ten człowiek?

Zdziwiony tak niezwykłem jego zachowaniem się, przechyliłem się za jego przykładem przez poręcz i spojrzałem w dół; w tej chwili Henryk Klawering wychodził właśnie z salonu.

— To jest pan Klawering — odpowiedziałem mu szeptem — czyż go pan nie zna?

Herwel oparł się o ścianę, wargi jego drżały:

— Klawering... Klawering...

Potem wstrząsnął się cały i prędzej nim zdołałem to spostrzedz, podskoczył ku mnie i zawołał stłumionym głosem:

— Pan chciał się dowiedzieć, kto jest zabójcą Lavenforta? On jest zabójcą — niech pan patrzy na niego.

Po słowach tych usunął się, chwiejąc się na nogach, w głąb korytarza i znikł w nim. Pobiegłem za nim i zapukałem do jego pokoju, nie odezwał się jednak. Zawołałem go, lecz milczał. Postanowiłem za wszelką cenę wydostać od niego jakieś wyjaśnienia; zszedłem do biblioteki i napisałem do niego kilka wierszy, oznajmiając mu, że będę oczekiwał go jutro u siebie między szóstą a ósmą wieczorem. Potem zszedłem na dół i wstąpiłem do salonu, by rozmówić się z Mary, lecz tu doznałem znowu zawodu: udała się już do swego buduaru. Zamierzałem już odejść, gdy podszedł do mnie Tomasz i podał mi kartkę od miss Mary, dodając, że pani bardzo przeprasza mnie, lecz czuje się tak zmęczoną, iż nie jest w stanie widzieć kogokolwiek dzisiaj wieczorem.

Odszedłem nieco na bok i przeczytałem następujące słowa:

„Pan pyta o więcej, niż ja mogę odpowiadać — wszystko musi iść swoją koleją, bez żadnych objaśnień z mej strony. Bardzo żałuję, że muszę panu sprawić tem przykrość, lecz innego wyboru nie mam. Niech Bóg wybaczy nam i pomoże. M.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zjazd Puławiaków.

Instytut puławski dobrze jest znany całemu społeczeństwu polskiemu jako jedna z pierwszych i pierwszorzędnych w Polsce szkół gospodarstwa wiejskiego i leśnego. Za lat dwa obchodzić on będzie półwiekowy jubileusz swego istnienia, a przez ten czas wyszedł zeń liczny niezwykle zastęp wychowanków, którzy z korzyścią pracowali i pracują nad podniesieniem naszej gospodarki rolnej w Królestwie Polskiem.

Instytut powstał w r. 1862 jako wydział założonego w owym roku instytutu politechnicznego. Po roku instytut puławski został zamknięty i dopiero w r. 1869 otwarto go na nowo.

W ciągu lat czterdziestu ukończyło w nim nauki z górą tysiąc wychowanków, z których około 250 stawiło się osobiście na zjazd koleżeński, który odbył się przed tygodniem w Warszawie.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele św. Trójcy, które odprawił kolega-Puławiak, ks. prałat Adolf Jełowiecki. Do mszy służyli mu również koledzy, pp.: Tomarowicz, Antoni Sokołowski i M. Lasocki. Po nabożeństwie odbyło się wspólne śniadanie w salach Stowarzyszenia Techników. Po powitaniu przybyłych na zjazd kolegów przez komitet organizacyjny, przystąpiono do wyboru prezydyum, w skład którego weszli p. Leon Hempel jako prezes, a pp. Józef Leski, Władysław Leszczyński i Władysław Perro jako wiceprezesi.

Obstąpiono stoły z przekąskami, poznając i przypominając się sobie. Z każdą chwilą wzrastała serdeczność, a gdy zaintonowano dawne pieśni studenckie, nastał nastrój prawdziwie koleżeński jak za dawnych lat szkolnych.

A byli między uczestnikami zjazdu tacy, którzy ukończyli instytut w r. 1862 i tacy, którzy skończyli studya w r. 1904 a nawet w r. 1905. Wspólna fotografia zakończyła pierwszą część zebrania.

Resztę pierwszego dnia spędzono na przedstawieniu w teatrze Rozmaitości i w sali „Momusa", który na przyjęcie Puławiaków wystąpił z kabaretem, urozmaiconym puławszczyzną.

Na drugi dzień zjadu przypadł wspólny obiad, na którym poruszono myśl stworzenia organizacyi koleżeńskiej, opartej na wspólności ławy szkolnej, dla dawnych i przyszłych wychowanków zakładu puławskiego. Wypracowanie projektu takiego stowarzyszenia pomocy i kontaktu Puławiaków powierzono komisyi, w skład której weszli pp. H. Karszo-Siedlewski, B. Komierowski i St. Biedrzycki.

Zapewnieniem, że za rok uczestnicy zjazdu zbiorą się ponownie w zorganizowanej już postaci, zakończył się ten sympatyczny zjazd wychowanków instytutu Puławskiego, na który lat trzydzieści i więcej czekali liczni, po świecie rozprószeni koledzy.

Zjazd ten dowiódł, jak silnymi są węzły koleżeńskiej przyjaźni, nawiązane za lat młodych na ławie szkolnej, bo wśród uczestników zjazdu nie brakło i takich, co z Ukrainy, Litwy, gubernii zapadłej Rosyi i z nad Amurskiej tajgi przybyli na tę podniosłą, koleżeńską uroczystość.

Minister Dulęba w Krakowie.

W chwili, gdy niemiecki agitator ministeryalny zostaje napędzonym z gabinetu, przybywa do swego rodzinnego miasta nasz minister rodak, cieszący się ogólnem poparciem całego kraju i naszej, solidarnej reprezentacyi parlamentarnej, ekscellencya dr. Władysław Dulęba, by tu na miejscu poznać potrzeby naszego miasta i konieczne dla jego kulturalnego i ekonomicznego rozwoju warunki.

Z pełnem zaufaniem składa w jego ręce prezydyum naszego miasta życzenia i postulaty Wielkiego Krakowa, z pełnem zaufaniem spieszą doń reprezentanci Uniwersytetu Jagiellońskiego, reprezentanci powiatu krakowskiego, Podgórza, Wieliczki, delegaci Izby handlowej i przemysłowej, liczni przedstawiciele władz centralnych i autonomicznych, by jego pieczy powierzyć swe prośby i dezyderaty. Wszyscy spieszą doń w tem pewnem przekonaniu, że jako reprezentant naszego kraju w rządzie centralnym, cieszący się poparciem całego Koła polskiego, znajdzie dość sił, aby przeprowadzić te wszystkie postulaty. od których zależny jest nasz tak kulturalny jak i ekonomiczny rozwój.

W ciągu swego dwudniowego pobytu w Krakowie miał ekscellencya dr. Dulęba sposobność zapoznać się z najistotniejszemi i najżywotniejszemi potrzebami Krakowa. Miasto bowiem mimo licznych starań daremnie dotychczas czeka na wydatniejszą pomoc rządu w przeprowadzeniu tak pilnych robót regulacyjnych i robót asanizacyjnych, które z chwilą przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa stały się kwestyą palącą. Prezydent miasta dr. Leo przedstawił na audyencyi u ministra, która miała miejsce w pierwszym dniu pobytu ekscellencyi w naszem mieście. szczegółowo te najpilniejsze potrzeby Wielkiego Krakowa. W drugim dniu swego pobytu t. j. we środę dnia 23 b. m. zwiedził minister dr. Dulęba w towarzystwie prezydenta dra Leo, szefa sekcyjnego dra Rosnera i wyższych urzędników publicznych, teren robót regulacyjnych koło koryta Rudawy, gdzie dr. Dulęba miał sposobność przekonać się, jak powoli postępuje u nas naprzód nawet ta najważniejsza akcya, podjęta przez rząd celem zabezpieczenia Krakowa przed powodziami.

Opuszczającego nasze miasto ministra rodaka żegnał Kraków z tą myślą, by w jak najkrótszym czasie zdołał przeprowadzić te liczne postulaty, z któremi związany jest dalszy rozwój Wielkiego Krakowa, będącego zarazem duchową stolicą całej Polski.

Minister zapewnił reprezentacyę naszego miasta, że poczyni starania, aby jeszcze w tym roku uzyskać potrzebne fundusze na wykupno gruntów, tak by z przyszłą wiosną mogły być rozpoczęte roboty koło regulacyi Wisły.



Zgon wybitnego generała: Cesarz Franciszek Józef, w orszaku pogrzebowym.



Zjazd Puławiaków: Uczestnicy zjazdu koleżeńskiego, zebrani w Warszawie.

Kronika tygodniowa.

(Tegoroczna aura. — Charakterystyka odroczonej sesyi sejmowej. — Sejm pod znakiem Starucha. — Jak różne dzienniki opisują minioną sesyę. — Zdenerwowanie posłów. — Obstrukcya ruska. — Powściągliwość Polaków. — Nowoczesna technika parlamentarna w sejmie. — Ogólne uwagi. — Reforma wyborcza. — O wielki Kraków. — Upadek Schreinera. — Żółte niebezpieczeństwo. — Wiec antyalkoholiczny. — Jeszcze o sufrażystkach).

Tegoroczna aura sprawia nam w samej rzeczy tyle niespodzianek, że każdemu mimowoli przychodzi na myśl, czy przypadkiem niebiański referent od pogody nie myli się, lub też może posada ta obsadzoną jest przez jakiegoś niefachowego, który, zamiast odkręcić kurek od śniegu, grzeje nas, niczem w maju i puszcza ciepłe wiatry. Biedni ludziska, którzy uszparowali cośkolwiek na opale, cieszą się z tego, węglarze natomiast i kuśnierze zgrzytają ze złości zębami i przepowiadają, że za to w Zielone święta pojedziemy saniami na Bielany. Zbyt daleką ta przyszłość, by już dziś nad nią się zastanawiać, przystępuję więc odrazu *in medias res*, to jest żałobnego wspomnienia o obecnej kadencyi sejmowej, która przed kilku dniami zakończyła spokojnie swój bogobojny żywot.

Co do jej ogólnej charakterystyki, to można powiedzieć, że jak słońce wstępuje raz w znak Byka, to znów Raka, to Lwa i tym podobnych, obecną sesyę astronomowie sejmowi uznali za będącą pod znakiem Starucha, w którego lew wstąpił. Przemówień jego właściwie scharakteryzować nie potrafię, gdybym bowiem był Homerem, nazwałbym jego przemówienia „lotnemi słowami“, gdybym zaś przyprzypadkowo urodził się był historykiem nowoczesnej Ukrainy, nazwałbym je „ciężkiemi“, gdyż miały przekonać Ukrainę, Austryę i świat cały, że niema na świecie bardziej ciemiężonego narodu, jak Ukraińcy, a bardziej zawziętych „*szkiroderców*“, jak Polacy. Bałbym się jednak użyć tak jednego jak i drugiego porównania, gdyż jak wiadomo poseł Staruch jest bardzo energicznym mężem (co wyniósł ze swej żandarmskiej służby), a powtóre przy dysputach politycznych lubi używać „wiśniowych“ argumentów, na które ja od urodzenia jestem bardzo czuły. Łatwo zaś mógłby się obrazić o wyrażenie „lotne słowa“, gdyż kto wie, czy nie przypuszczałby, że mam na myśli plewy, jak wiadomo, także bardzo lekkie i lotne, definicya zaś „ciężkie“, również mogłaby go obejść, nie jest bowiem wcale jąkałą... Zostawiam więc historykom sejmowym zdefiniowanie jego występu, zaznaczam jednak ku wiadomości potomnych, że on, a nie kto inny był ową kometą 1910 a, która tak jasno świeciła na horyzoncie autonomicznym Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Urzędowe sprawozdanie, ogłoszone w „*Gazecie lwowskiej*“, kreślące dzieje ś. p. sesyi, powiada, że trwała ona od 11 stycznia rano do 19 lutego w nocy i przyznaje, że mimo stosunkowo dość długiego czasu rezultat prac Sejmu nie jest wcale obfity. Natomiast komisye przygotowały bardzo obfity materyał do obrad, który „niestety, spoczywa na półkach kancelaryi sejmowej“. Razem odbył Sejm 28 oficyalnych posiedzeń, faktycznie jednak było ich 47, gdyż dziewiętnaście było wieczornych, trwających nieraz do północy. Urzędowy organ zaznacza, że od chwili powołania do życia konstytucyi, nie odbył Sejm w jednej sesyi tylu nocnych posiedzeń. Płeć piękna, t. j. małżonki panów posłów, nie oponowały przeciw temu, gdyż przeważnie zostały w domu, a zresztą, choćby nawet i bawiły we Lwowie, musiałyby się pogodzić z losem, tłómacząc sobie, że czynią to dla dobra kraju.

Posiedzenia sejmowe trwały ogółem 157 godzin i 30 minut, z czego na posiedzenia ranne przypada 97 godzin, na nocne zaś 60 i 30 minut. Załatwiono ogółem 23 projekty ustaw melioracyjnych, zmianę ustawy o reprezentacyi powiatowej i krajowej ustawy wodnej, zmianę ustawy budowlanej dla Krakowa, powiększenie Krakowa o Dąbie i Ludwinów i wiele, wiele innych spraw, których koroną było uchwalenie budżetu z deficytem i projektów ustawy o opłatach spirytusowych we Lwowie, Krakowie i trzydziestu pięciu miastach. O chęci do pracy czcigodnych posłów wyraża się organ urzędowy z wszelkiem uznaniem, kończąc zasłużonemi zresztą pochwałami dla ekscellencyi marszałka, który jeden może w Galicyi, potrafi kierować tak różnorodnem zgromadzeniem.

Sprawozdania innych organów prasy wyglądają nieco inaczej, a trzymane są po większej części w tonie humorystycznym. I tak, czytamy w jednem z pism codziennych, że ku końcowi sesyi zdenerwowanie między posłami stawało się coraz bardziej widocznem. Pracować tam — własne jego słowa — nie pracowali bardzo, bo nie było znów tak bardzo nad czem, ale nasiedzieli się tyle, że sobie dobrze popamiętają minioną sesyę. Stale musiano utrzymywać pogotowie mniejwięcej dziewięćdziesięciu posłów, bo nikt nie wiedział godziny, kiedy pan Tymko, lub któryś z jego pobratymców zażąda stwierdzenia kompletu. Dyskutowano zaś nad rozmaitemi sprawami, nawet psom poświęcono przyjemne wspomnienie.

Ogólnie stwierdzają, że kulą u nogi była w czasie minionej sesyi bezplanowa zupełnie obstrukcya ruska, mająca na celu, aby Sejm jak najmniej spraw załatwił, by oni mogli potem na swych *wiczach* opowiadać, coby to byli zrobili, gdyby im Polacy nie byli przeszkadzali.

Zastanawiają się też powszechnie, że polscy posłowie tak rzadko zabierali głos w dyskusyi. Jeśliby po wielu latach zachciało się komuś przeczytać stenograficzne protokóły z obrad minionej sesyi, zrobiłyby na nim dziwne wrażenie. Zdawałoby się, że ma się przed sobą sprawozdanie z posiedzeń ruskiego sejmu, w którym Polacy stanowili mniejszość, z grzeczności tylko tolerowaną. Jedną tylko dodatnią stronę miała obstrukcya ruska, nauczyła niektórych posłów, że głównym ich obowiązkiem jest branie bezpośredniego udziału w obradach i pilnowanie sali, co zwykle dotąd u różnych panów schodziło na drugi plan. a komplet był tylko w kasie, kiedy wypłacano dyety.

Nadto konstatują organa nieurzędowej prasy, że do galicyjskiego sejmu wkrada się powoli, ale systematycznie „nowoczesna technika parlamentarna“, objawiająca się we wrzaskach, słyszanych aż na korytarzach, operacyami pięściowemi po pulpitach, w obietnicach łamania pulpitów i t. d. Zaostrzyły się także stosunki pomiędzy poszczególnemi stronnictwami sejmowemi, a walka ich nie zakończyła się żadnym formalnym pokojem, ani też zawieszeniem broni. W żadnej sprawie spornej, w której pewne grupy zaangażowały swe honory, nie doszło do porozumienia, pozostała też po minionej sesyi ogólna atmosfera niepewności i zawodu, wzajemnej nieufności i niezałatwionych rachunków między osobistościami i partyami.

Z zestawienia tych dwu sprawozdań, ogłoszonych jednego i tego samego dnia, tylko w organach prasy o kierunku wprost sobie przeciwnym, wywnioskować należy, że sejm galicyjski pozostawia bardzo wiele do życzenia, a poprawa stosunków zawisłą jest po większej części od dobrej woli i chęci do pracy przedstawicieli narodu. Rusini starają się zaznaczyć dobitnie swój współudział w rządach autonomicznych Galicyi, co im się jednak, jak dotąd, nie zawsze udaje, Polacy zanadto są pewni swego stanu posiadania i bagatelizują drobne i małoznaczne na pozór sprawy, które jednak z czasem mogą się na nich zemścić. Jak więc jednej stronie należałoby doradzić pewne polityczne umiarkowanie, tak znów drugiej większą baczność na sprawy najżywotniejsze,rozwaga może bowiem przyjść za późno, a wtedy będzie... mądry Polak po szkodzie.

Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego spoczywa sobie spokojnie w komisyach, komitetach i subkomitetach, a oczekujemy na nią niecierpliwie nie tylko my mężczyźni, ale i płeć piękna, która nie może tego strawić, że w sejmie finlandzkim zasiada aż siedemnaście kobiet, a u nas ani jedna! O zgrozo! — powiadam i ja — zanadto długo czekamy na tę reformę i kto wie, czy się na nią doczekamy, w każdym razie spodziewać się należy, że gdy przyjdzie wreszcie na świat, będzie to jakiś dziwoląg, w guście nowej ordynacyi wyborczej w Prusach, której niefortunnym ojcem jest nowy kanclerz pan Bethmann-Hollweg.

Z okazyi przyłączenia do wielkiego Krakowa gmin podmiejskich Dąbia i Ludwinowa przekonaliśmy się dobitnie, że plan ten ma wielu bardzo wrogów i to, im bliższych, tem zapamiętalszych. Pamiętamy wysiłki i zabiegi pana Czecza, aby nie dopuścić do rozszerzenia stolicy, obecnie w ślady jego wstąpił poseł ziemi krakowskiej p. Ptak, występując przeciw przyłączeniu, rzekomo z tej przyczyny, iż nie zapytano o zdanie Rady powiatowej krakowskiej. Zapomniał pan poseł, że już w owym czasie, kiedy pojawił się pierwszy projekt rozszerzenia Krakowa, miano na myśli i te także gminy. Dziwna rzecz, że posłowie ruscy, którzy niedawno myśleli o odłączeniu Galicyi od Krakowa, popierali wnioski komisyi, a poseł ziemi krakowskiej sprzeciwił się im, choć wie dobrze, że gminy te zyskają tylko przez owo przyłączenie.

Rozjechali się więc panowie posłowie do domowych pieleszy z nadzieją, że zjadą się dopiero w jesieni lub zimie, aby radzić dalej nad dobrem kraju, a tymczasem dojrzeje reforma wyborcza, która wprowadzi do Izby, miejmy nadzieję, nowe, młodsze i chętniejsze do pracy żywioły, które nie będą widziały ratunku dla krajowego przemysłu w niemieckim kapitale. Część posłów, która zasiada także w austryackim parlamencie, podążyła wprost do Wiednia, aby tam wziąć udział w pracach przygotowawczych do rozpoczęcia obrad Izby, zwołanej na dzień 24 lutego.

Zanosiło się na gruntowną rekonstrukcyę gabinetu barona Bienertha, co stawiano jako *conditio, sine qua non* utworzenia większości, na której mógłby się oprzeć gabinet, na razie skończyło się na „dobrowolnem“ ustąpieniu ministra rodaka niemieckiego, dra Schreinera, który poszedł w odstawkę, aby módz odtąd więcej czasu poświęcić na podróże agitacyjne dla dobra niemieckiej ojczyzny.

Działalność owego pana, faktycznego wroga wszystkiego, co słowiańskie, była zgubną dla gabinetu i jego polityki wewnętrznej, nic też dziwnego, że na wiadomość o jego dymisyi zapanowała ogólna radość. Jedni tylko Wszechniemcy ronią łzy krokodyle i narzekają na niewdzięczność barona Bienertha, za którego ofiarę uważają dymisyonowanego agitatora. Krokiem tym utrwalił pan prezydent swe stanowisko bodaj na krótki czas, ale zakrwawił serca wielu bardzo kandydatów na ministeryalne fotele, którzy czuli w sobie taki zapał energii, jaką chcieli nieść w ofierze skołatanej wypadkami szerszej ojczyźnie.

Miejmy nadzieję, że w czasie rozpoczynającej się sesyi parlamentarnej zapanuje nareszcie w Izbie poselskiej równowaga, której tak potrzeba dla normalnego toku wewnętrznej polityki.

Aby mnie kto nie posądzał, iż choć dziecko Krakowa, zapominam o swem rodzinnem mieście i nader rzadko o niem wspominam, przynajmniej koniec kroniki muszę poświęcić sprawom, obchodzącym nas Krakowian. Groziło nam mianowicie żółte niebezpieczeństwo, o którem swojego czasu wspominał już cesarz Wilhelm, bojąc się najazdu Chińczyków i Japończyków na Europę. W spokojnym i lojalnym Krakowie zjawiła się rodzina chińska, złożona z dwu mężczyzn, trzech kobiet i jednej nieletniej krzyczącej i wierzgającej pociechy, nie byli to jednak polityczni, ani wojskowi emisaryusze, ale zwykli komedyanci, których losy aż tutaj zagnały. Ponieważ pojawieniem się na ulicach w swych narodowych strojach wywoływali zbiegowiska, policya użyczyła im gościny w apartamentach „pod Telegrafem“, a następnie z wszelką paradą odstawiła ich do granicy.

Mieliśmy także wielki wiec antyalkoholiczny, który radził nad ograniczeniem ilości szynków, kędy sprzedają pocieszycielkę, dozwalającą nam zapomnieć o dolegliwościach codziennego życia. Ponieważ zmniejszenie ilości szynków wpłynie także na zmniejszenie konsumcyi alkoholu, który znów stanowi jednę z głównych dźwigni budżetu państwowego, część inicyatorów wiecu cofnęła się zawczasu, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu, iż działają wbrew interesom państwa i kraju. Mimo to rezolucye wszystkie uchwalono, a następnie uczestnicy porozchodzili się na tradycyjne w Krakowie niedzielne flaczki, skropione odpowiednią ilością wody mineralnej ze źródeł w Pilznie i Okocimie.

Z niecierpliwością oczekujemy także wystawienia „Sufrażystek“ na scenie teatru krakowskiego, spodziewać się bowiem należy, że da to sposobność naszym uświadomionym niewiastom do energicznego wystąpienia w obronie swych rzekomo pogwałconych praw politycznych. Jeśli nadto przyjdzie do skutku utworzenie według angielskiego projektu pułków niewieścich, możemy być pewni, że wrzód ów, jakim jest jątrząca się ciągle kwestya emancypacyi, pęknie nareszcie ku ogólnemu zadowoleniu.

X.

Dymisya ministra agitatora.

Minister-rodak niemiecki dr. Gustaw Schreiner, spoczął nareszcie na laurach! Ta wiadomość zadowolniła wszystkie stronnictwa i narodowości w Austryi z wyjątkiem może wolnomyślnych Niemców, którym były minister oddany był ciałem i duszą.



Minister Dulęba w Krakowie: Minister dr. Dulęba, wysiada z powozu przed gmachem starostwa w Krakowie.

Działalność ustępującego, była dla austryackiej polityki wewnętrznej wprost zgubną, pan minister niezmordowanym był bowiem agitatorem, pojawiał się to w Bielsku, by bronić zagrożonych przez Polaków kresów wschodnich niemczyzny, to znów wypływał w Czechach, by siać pomiędzy tamtejszą ludnością ziarno niezgody. Gdzie chodziło o walkę ze Słowiańszczyzną był zawsze pierwszy, zaciekłością przypominając Krzyżaka, zwalczającego na każdym kroku wszystko, co mogło się niepodobać... Berlinowi! Było to prawdziwe *enfant terrible* gabinetu barona Bienertha, nic też dziwnego, że w chwili, gdy się dąży do wytworzenia większości parlamentarnej, musiał paść ofiarą własnej zaciekłości i przejść w dobrze zasłużony (!?) stan spoczynku. I chrześcijańsko-socyalni i Czesi, i Koło polskie postawili ustąpienie Schreinera jako *conditio sine qua non* przywrócenia równowagi politycznej i tak się też stało.

Dymisya agitatora w ministeryalnym fraku spotkała się z ogólnem uznaniem, stworzyła pomost do porozumienia z Czechami i podniosła znacznie szanse uruchomienia parlamentu. Ustąpił on rzekomo *na własne żądanie*, z tenoru jednak pisma cesarskiego, uwalniającego go z urzędu, aż nazbyt widoczne, że nie ustępuje dobrowolnie i że działalność jego nie znalazła w miejscu miarodajnem przychylnego przyjęcia.

Zagrożona dynastya.

(Do illustracyi na str. 3 i 4)

Najsprzeczniejsze wiadomości, jakie nadchodzą z Grecyi, każą przypuszczać, że zamęt wśród władz tamtejszych, z których każda rości sobie wyłączne prawo do rządzenia, doszedł szczytu. Donoszono, że wybuchły ostre zatargi między marynarką, która ma stać wiernie przy królu, a wojskiem lądowem, oddanem na usługi Ligi.

W każdym razie przypuścić trzeba, że wewnętrzne wrzenie nie przybrało dotąd groźniejszych rozmiarów, skoro udało się zebrać parlament i przystąpić do obrad nad programem zgromadzenia narodowego. Zamiar ten wywołał wielki popłoch między mocarstwami i w kołach dyplomatycznych, obawiano się bowiem, że i Kreteńczycy zechcą na nie wysłać swych delegatów.

Tymczasem prywatne telegramy są bardzo alarmujące. Donoszą one o zwołaniu rady familijnej, która ma się zastanowić nad ewentualnością abdykacyi króla, podają różne szczegóły o wybuchu formalnego rokoszu floty bojowej i przygotowaniu przez sfery dworskie zamachu stanu, celem złamania wpływów Ligi. Faktem jest, że wszystkich książąt zawezwano do Aten, lada chwila oczekiwać też można stamtąd wiadomości o zmianie tronu. Jeden z przywódców opozycyi, w interwiewie z pewnym dziennikarzem oświadczył, że jest wprawdzie przeciwnikiem króla Jerzego, którego bierność zawiniła w obecnym chaosie, kraj jednak nie potrzebuje innej dynastyi. Dał tem poznać, że w razie abdykacyi króla, prawdopodobnie któryś z książąt, być może następca, objąłby rządy.

Napad bandytów w Warszawie.

Warszawa od paru lat nie może się otrząść i uwolnić od jednej z najstraszniejszych plag, jaką bezwarunkowo są dla niej grasujący bez obawy bandyci. Zdawało się, że dziś przynajmniej do pewnego stopnia bezpieczeństwo życia i mienia jest większe, tymczasem tych, co ulegli temu optymizmowi, przekonał szereg nowych napadów bandyckich, że wszystko jest po dawnemu.



Dymisya ministra-agitatora: Ustępujący minister bez teki, dr. Gustaw Schreiner.

Jeden ze śmielszych i głośniejszych napadów miał miejsce w ostatnich dniach w pobliżu fabryki Szczerbińskiego i Trenerowskiego przy ul. Dzielnej. O godz. 11 przed południem inkasent fabryki wracał do biura mając przy sobie około 700 rubli do wypłaty dla robotników. W pobliżu fabryki zatrzymało inkasenta trzech ludzi i grożąc mu rewolwerami, zażądało odeń wydania pieniędzy. Na szczęście znaczną część pie-



Minister Dulęba w Krakowie: Zwiedzanie robót regulacyjnych nad Rudawą i Wisłą pod Krakowem. 1. Eks. dr. Dulęba. 2. Prezydent dr. Leo, 3. radca ministeralny dr. Rosner. 4. radca dworu dr. Fedorowicz.

niędzy miał inkasent przy sobie ukrytą i napastnikom wręczył zaledwie 115 rb.

Tymczasem przechodnie dostrzegli napad i wszczęli alarm, który złoczyńców zmusił do ucieczki. Podczas pościgu za bandytami jeden z nich został postrzelony w rękę i brzuch, a strzał ostatni był tak niebezpieczny, że bandyta padł na ziemię i w kilka chwil wyzionął ducha.



Napad bandytów w Warszawie: Zabity przez ścigających przechodniów bandyta, Bolesław Sołkiewicz.

W kilka minut po napadzie przybył na miejsce napadu silny oddział policyi z 3 cyrkułu wraz z naczelnikiem wydziału śledczego i pomocnikiem komisarza i puścił się w pogoń za bandytami, aresztując po drodze kilka podejrzanych osób.

Przy zabitym bandycie znaleziono zrabowane inkasentowi pieniądze, rewolwer oraz paszport na imię Bolesława Sołkiewicza.

Policya śledcza poznała w nim jednego z uczestników napadu na kasę na rogu ul. Wroniej i Ogrodowej, który miał miejsce jeszcze w roku 1906. Został on wówczas skazanym na zesłanie, skąd samowolnie powrócił.

Illustracya nasza przedstawia zabitego z owej trójki bandyckiej zbrodniarza.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Chorbkowski, Łaskawce: Zawiadomiło.

WP. M. Kapałowa, Kraków: Załatwione.

WP. C. Jastrzębski, Kozłówka: Rozwiązanie otrzymaliśmy, zapisane jest pod Nr. 2544. Pieniądze za prenumeratę nadeszły, odesłaliśmy je do biura Ungra w Warszawie, które jest naszą główną agencyą na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie. Tam też zareklamowaliśmy numery, których WPan nie otrzymał

WP. A. Gajerski, Przemyśl: Rozwiązanie szarady nadeszło bez kuponu, wobec tego nie możemy go uwzględnić.

WP. J. Małek, Starasól: Rocznik 1905 jest zupełnie wyczerpany.

WP. S. Radomski Warszawa: Nie nadaje się do druku.

Głosy publiczne.

Rozwiązanie zagadek z Nr 7.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, S Bukowiński Kołomyja, J Ostrowski Sambor, O. Górkowa Chyrów, B. Lichański Krosno, W. Potocka Lwów, L. Klein Kraków, C Lipiński Kraków, Z Ostrożyński Kołomyja, M. Aleksiewiczowa Sanok, J. Lemański Warszawa, R. Ostersetzer Łódź, G. Ogibiński Janów, S. Karczmarski Tarnopol, W. Szypuła Kołomyja, B. Michalec Kraków, S Urban Lwów, F. Schmidt Kraków, K. Kowalski Tarnów, B Liskowacki Ruda, M. Więckowski Warszawa, J. Ungeheuer Lipnik, S Ramożyński Krosno, J. Nowacki Tarnów, S Gryziecka Kołomyja, J. Knapik Kraków, M. Lemiszewska Rawa, W. Lipecki Czerniowce, K. Barysz Radom, S. Link Warszawa, D Sicińska Lwów, R. Olpiński Sandomierz, M. Radomska Łódź W. Tymiński Kałusz, J. Jaworski Kraków, S. Pieniążek Lwów, S. Lindenbaum Czerniowce, M. Kozoń Limanowa, J. Kretowicz Stary Sącz, W. Zabieszewski Kołomyja, M. Zipser Lwów, A. Arzt Warszawa, J. Pick Zakopane, M. Dulębianka Kałusz, J. Starosols i Warszawa, T. Gawron Kraków, M Schwarz Lisko, K. Samlicki Sambor, J. Rogoziński Radomyśl, J. Lebedyński Jasło. M. Stępień Gorlice, W. Roth Kraków, B. Ryś Sokal, Krieger Markus Jarosław. Borowiczowa Stefania Nowy Targ, B. Garbicz Złotniki, S. Żytkowicz Podgórze. K. Fuchs Czeremchów, S. Faliszewski Balgród, J. Dzierża Warszawa, N. N. Kraków, M. Zabierzewska Kraków, W. Macherski Częstochowa, H. A. Krupecki Warszawa, Z. Wróblewski Lublin, M Łaszkiewiczowa Trzcinica, H. Kolesza nka Lublin, T. Nikiel Zakopane, J. Romanski Rzeszów, S. Grochalski Krosno, S. Krzyżanowski Kraków, H. Maciejowska Warszawa, S. Bałkowski Kraków, J Mesa Jasło, K. Flis Kraków, K. Radzimiński Sokal, S Lindenbaum Czerniowce, S. Kuczkowski Podgórze, S. Karwowski Kraków, J. Czarkowski Uhnów, W. Rabinowicz Krosno, W. Zachara Łódź, J Jahoda Cieszyn, M. Straszewska Warszawa, S. Rosenbaum Rzeszów, L. Wąsowicz Lwów, M. Piękoś Brody, J. Engelberg Rzeszów, H. Wang Tarnobrzeg.

Nagrodę przez losowanie otrzymał pan **S. Kuczkowski Podgórze.** Upraszamy o nadesłanie 55 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Logogryf.

Pretorya
Rozruch
Oświęcim
Cywilizacya
Eliasz
Saturn
Borysław
Oranje
Ryga
Oliwa
Władzio
Sekwana
Kontrakt
Irkuck
Ekwador
Jenisej

Zgłoskówka:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Zadanie do przestawienia: Kowal zawinił, ślusarza powiesili.

Trójkąt magiczny.

R a f a e l S a n z i o
A u s t r a l c z y k
F i l a d e l f i a
A s t r a c h a n
E m i g r a n t
L a m p a r t
S a m b o r
A d o l f
N o g a
Z a n
I ł
O

Zadanie do przestawienia: Na bezrybiu i rak ryba.

Zagadka: Mur, rum.

Arytmograf.

P
C i s
Z ł o t o
M a t k a
N a p r z ó d
A l t i s s i m o
S o k ó ł
S t r a d o m
M o r g a
K o g u t
S z a f a

Kącik humorystyczny.

Złośliwy.

W towarzystwie toczy się rozmowa o niebezpiecznych ukąszeniach i ukłuciach jadowitych jaszczurek.

— Panie profesorze — pyta otyła pani radczyni X.. — czy to niebezpiecznie usiąść na skorpionie?

— Pani myśli o niebezpieczeństwie dla siebie, czy też dla skorpiona? — odpowiada złośliwy profesor, przyczem ironicznie spogląda na imponującą cyrkumferencyę pani radczyni...

Mimowolne grubjaństwo.

Matka (do narzeczonego): Jak widzę z tego, pochodzi pan z równie dobrej rodziny, jak nasza...

Narzeczony (z zapałem): O! pani dobrodziejko, nawet z daleko lepszej!...

Krwawa zemsta.

Prawnik (gdy mu ogłoszono niepomyślny wynik egzaminu państwowego): Tak? Więc neoli- się tyle miesięcy mordowałem, aby mnie s[illegible]o-czekajcie, zemszczę się na was srogo! [illegible]az jutro zapisuję się na medycynę!

Próba cierpliwości.

Wiejski policyant obserwuje z poza płotu jakiegoś draba, który koniecznie chce wytrychem otworzyć drzwi domu. W świetle księżyca widzi doskonale wszystkie jego ruchy, nie mogąc się jednak doczekać, by go przychwycić na gorącym uczynku dokonanego a nie zamierzonego włamania, zbliża się doń powoli i kładąc mu rękę na ramieniu rzecze:

— Mój drogi! Albo otwieraj prędzej, albo jeśli nie potrafisz, idź do dyabła! Ja tu dłużej czekać nie mogę!

NADESŁANE.

W sprawie naszej wielkiej Szarady.

Znaczenie cyfr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, Słowacki.

Stosownie do ogłoszonych warunków podajemy poniżej pierwszą część spisu wszystkich osób, które nadesłały trafne rozwiązanie szarady. W następnych numerach ogłosimy dalszy ciąg, oraz wyznaczymy termin losowania.

Aby uniknąć nieporozumień i zawodów, zwracamy jeszcze raz uwagę P. T. Czytelników, iż prawo do otrzymania nagrody mają tylko ci z Abonentów, którzy prenumerują nasze pismo **wprost w centralnej Administracyi**, Kraków, Zacisze l. 7. Warunek ten Prenumeratorów z Królestwa Polskiego i Rosyi nie obowiązuje.

Osoby, które prenumeraty nie odnowiły do chwili wyciągnięcia ich losu, nie mogą sobie również rościć pretensyi do wydania nagrody.

(UWAGA. Skrócenia nazw miejscowości: Kraków Kw,. Lwów Lw,. Warszawa Wa., Wilno Wno.).

1 Kaim Kamil, Kraków.
2 Kielanowski Tadeusz, Sambor.
3 Burzyńska Cezaryna, Skała n. Zb.
4 Dr. Lic Henryk, Brzozów.
5 Kasler Jakób, Tarnów.
6 Chalcarz Franciszek, Kw.
7 Podgórski Edward, Żywiec.
8 Nida Maryan, Czermin.
9 Statter Herman, Kw.
10 Podgórski Tadeusz, Kw.
11 Dowsilas Franciszek, Żywiec.
12 Kozłowski Stanisław, Lubaczów.
13 Tabiński Seweryn A. Jastrzębia.
14 Dr. Mayzel Wacław, Wa.
15 Reichmann Zygmunt, Borszczów.
16 Koziołkowski Stanisław, Tarnów.
17 Niemojowska Zofia, Lw.
18 Baczyński Jan, Kw.
19 Saszewski Franciszek, Dobromil.
20 Gąszczecki August, Żywiec.
21 Dobrowolski Józef, Rzeszów.
22 Zborzil Ignacy, Dobrków.
23 Piechota Ignacy, Krzeszowice.
24 Raciborska Karolina, Kw.
25 Felix Bronisław, Wa.
26 Lipiński Czesław, Kw.
27 Pawłowska Helena, Bóbrka.
28 Czytelnia katolicka Ustroń.
29 Frodyma Jakób, Otałęż.
30 Herman Maryan Jarosław.
31 Gałuszkiewicz Medard, Lw.
32 Lipińska Anna, Kw.
33 Dr. Danielski Jan, Rzeszów.
34 Herrglotz Antoni, Filipowice.
35 Cywińska Marya A., Delejów.
36 Kurylak Władysław, Kw.
37 Koutnik Franciszek, Toporów.
38 Lis Józef, Skała n. Zb.
39 Kierska Gabryela, Truskawiec.
40 Masłowski Teofil, Kw.
41 Ks. Sroczyński Jan, Siedlce.
42 Kieradło Jan, Frysztak.
43 Dzierża Józef, Wa.
44 Słabik Jan, Wa.
45 Świątkowska Bronisława, Przeginia narodowa.
46 Lipińska Janina Kw.
47 Bierzecka Antonina, Lisko.
48 Wojciechowski Wiktor, Kw.
49 Dr. Aydukiewicz August, Bochnia.
50 Związek krawców, Kw.
51 Domiński Antoni, Wietlin.
52 Tokarzewski Stanisław, Kańczuga.
53 Myszkowski Feliks, Wymysłów.
54 Ryś Franciszek, Michałkowice.
55 Turzański Hieronim, Bolechów.
56 Rzepecki Bronisław, Borysław.
57 Klopferd Ludwik, Wa.
58 Michałowski Stanisław, Grybów.
59 Wilczek Jan, Krzysztoporzyce.
60 Hupka Włodzimierz, Broniszów.
61 Tow. Braterstwo. Karwina.
62 Ks. Lenartowicz Józef, Wadowice.
63 Zieliński Jan, Wa.
64 Stokowski Władysław, Wa.
65 Kleczkowski Stefan, Wa,
66 Thomas Gustaw, Wa.
67 Wydżga Jan Stefan, Wa.
68 Harasowska Helena, Krowica.
69 Sawicki Józef, Wa.
70 Rogoyska Lubina, Dębniki.
71 Wiśniowski Antoni, Sulimów.
72 Pieniążkowa Zofia, Chyrów.
73 Miłkowski Aleksander, Bełz.
74 Rogoszewski Stanisław, Jakubówka.
75 Ks. Makowski Jan, Nowy Dwór.
76 Łuczków Jan, Kw.
77 Gomuliński Maks Tomaszów.
78 Pruszanowski Wacław, Rynia.
79 Łukowski Kazimierz, Kołomyja.
80 Holtzer Władysław, Bronica.
81 Brodzki Edward, Jadachy.
82 Pinowski Hipolit, Wa.
83 Nachowska Marya, Bochnia.
84 Ramułtowa Bronisława, Jeżów.
85 Śliwiński Stefan, Jarosław.
86 Tokarz Jan, Kalusz.
87 Bier Tadeusz, Przemyśl.
88 Marcinek Jan, Dąbrowa.
89 Danko Władysław, Żywiec.
90 Symonowa Aniela, Zakopane.
91 Spütter Edward, Monasterzyska.
92 Suchodolska Helena, Wa.
93 Mackiewicz Łukasz, Kw.
94 Terenkoczy Zygmunt, Stryj.
95 Sędzimir Zdzisław, Kw.
96 Ks. Idzik Antoni, Iwonicz,
97 Kotlarski Leopold, Żywiec.
98 Fuchs Karol, Czeremchów.
99 Gawlas Wincenty, Kw.
100 Kordasiewicz Malwina, Rosochacz.
101 Hr. Lasocki Józef, Lwów.
102 Wodczyński Tadeusz, Małkowice.
103 Kubienka Franciszek, Karwina.
104 Kudelka Konstanty, Muszyna.
105 Gawecki Gustaw, Góra ropczycka.
106 Wallner Józef, Szczakowa.
107 Aschuowitz Adolf, Jaworzno.
108 Ks. dr. Kołodziej M., Sucha.
109 Schrottmann Feliks, Mikuliczyn.
110 Winiarski Stanisław, Wa.
111 Muszyński Jerzy, Kw.
112 Bombicki Jan, Gać.
113 Stapiński Tadeusz, Kw.
114 Suski Antoni, Kw.
115 Bojuk Jakób, Bełz.
116 Ruciński Augustyn, Wa.
117 Niklas Franciszek, Zakopane.
118 Rylska S. Szalowa.
119 Ramoszyński Stanisław, Wolanka
120 Jurkiewicz Kazimierz, Gwoździec.
121 Perlmutterówna Antonina, Lipica górna.
122 Urząd pocztowy. Krukienice.
123 Leszczyński Bronisław, Borysław.
124 Ćwikiel Jadwiga, Wa.
125 Sawicki Edward, Skała n. Zb.
126 Rusin Jakób, Kw.
127 Ostrowski Kazimierz, Wa.
128 Wierzbicki Józef, Nowy Sącz.
129 Ks. Majewicz Adolf, Turza.
130 Tomaszewski Feliks, Piątek.
131 Sikorski Wiktor, Krosno.
132 Kurdziel Marya, Gorlice.
133 Nowaczek Józef, Zabłocie.
134 Baranicz Jakób, Kałusz.
135 Ożarowski Adam, Borynicze.
136 Hubert Henryk, Wa.
137 Müllerowa Marya, Mraźnica.
138 Niedźwiedzki Stanisław, Lw.
139 Skwarek Jędrzej, Lw.
140 Ostrowska Zofia, Żytomierz.
141 Dąbrowska Ludmiła, Kamionka strumiłowa.
142 Lenert Adam, Kw.
143 Zabłocki Mieczysław, Hamernia.
144 Ciechanowska Zofia, Stary Sambor.
145 Pietraszkiewicz Stefan, Turka n. Stryjem.
146 Święcicki Julian, Włocławek.
147 Mrozińska Eugenia, Bochnia.
148 Czytelnia katolicka, Trzyniec.
149 Gutwiński Józef, Komarno.
150 Grabowski Teodor, Zborów.
151 Kolassa Józef, Nowy Sącz.
152 Potysz Wincenty, Górna Sucha.
153 Leligdowicz Helena, Fraga.
154 Brzazgacz Michał, Jastrzębica.
155 Bodurkiewicz Zofia, Płoki.
156 Stabrowska Ludwika, Podgórze.
157 Gorecki Mieczysław, Przemyśl.
158 Hrycajówna Marya, Szczurowa.
159 Sokołowski Klemens Julian, Śniatyn.
160 Górka Władysław, Bełz.
161 Heitner Henryk, Dziedzice.
162 Antosz Jan, Sambor.
163 Jędrusiakowa Apolonia, Binarowa.
164 Zubrzycka Albina, Zarszyn.
165 Świdrówna Stefania, Borszczów.
166 Niwińska Zofia, Wa.
167 Talarek Wojciech, Kw.
168 Linn Eisig, Drohobycz.
169 Czechowicz Jan, Bolechów.
170 Goldmann Adolf, Przemyśl.
171 Hołowiecki Alfred. Lw.
172 Scherautz Karol, Wal-Ruda.
173 Kawecki Józef, Jaworzno.
174 Domrażkówna Stefania, Lw.
175 Gawroński Tomasz, Jastrząbka Stara
176 Sochoński Rafał, Prasnysz.
177 Milata Alojzy, Rychwałd.
178 Michalik Piotr, Kurów.
179 Bidziński Michał, Olchowiec.
180 Stupnicki Antoni, Jasło.
181 Kaszyński Jan, Wa.
182 Czerniak Ludwik, Wa.
183 Zakrzewski Leon, Włocławek.
184 Tustanowski Antoni, Jarosław.
185 Świderski Wacław, Częstochowa.
186 Fischer Tadeusz, Dębniki.
187 Hr. Skarbkowa Franciszka, Szkło.
188 Jendrulek Józef, Rudnik.
189 Machauf Jakób, Kw.
190 Lang Marya, Stróże.
191 Siewierski Kazimierz Tadeusz, Janczyn.
192 Niziura Edward, Borysław.
193 Kuśnierska Anna Stary Sącz.
194 Lam Stanisław M., Kopyczyńce.
195 Zoruchowicz Zygmunt, Halicz.
196 Błaszkowicz Jan, Biała.
197 Manugiewicz M., Wa.
198 Wiewiórowski Hipolit, Wa.
199 Żelawski Alfons, Wa.
200 Tusień Bolesław Julian, Łódź.
201 Łepkowski Władysław, Kijów.
202 Popiel Władysław, Lubień wielki.
203 Tomaszewski Apolinary, Lubień wielki.
204 Śniadowski Bronisław, Dziesiętniki.
205 Małaczyński Maryan, Pikułowice.
206 Polak Jan, Busk.
207 Piechota Jan, Tarnobrzeg.
208 Lityński Stefan, Dojazdów.
209 Łopuszański Władysław, Sambor.
210 Drwal Aleksander, Maków.
211 Kiewliczowa Marya, Wilkomierz.
212 Altschüler Maks, Jarosław.
213 Konstantynowicz Jan, Bukowsko.
214 Zaćwilichowska Helena, Kw.
215 Brand Leokadya, Trzebinia,
216 Ks. Kunaszowski Izydor, Żółkiew.
217 Handzia Wilnianka, Wno.
218 Stankiewicz Jan, Wno.
219 Siekierski Jan. Kw.
220 Jaziencki Karol, Małkowice.
221 Stamirowski Konstanty, Skała n. Zb.
222 Biliński Edward, Jezierzany.
223 Brückner Edward, Lw.
224 Haszczyc Michalina, Żurawno.
225 Sawicki E., Skała n. Zb.
226 Müller Jan, Błyszczywody.
227 Grabowski Antoni, Gródek Jagielloński.
228 Wanatowicz Szczepan Ludw., Mielec.
229 Zamojski Eugeniusz, Kw.
230 Golonka Jan, Nieczujna.
231 Spyrówna Marya, Wodna.
232 Zehnwirth Sydonia, Szalowa.
233 Beckerman Leonora, Arco.
234 Ludwig Michał, Czarny Dunajec.
235 Pawlicówna Cecylia, Zakopane.
236 Czytelnia Kółka rol., Żabno.
237 Kozicki Zygmunt, Radłów.
238 Zbiegieł Jan, Jęzor.
239 Geppertówna Zofia, Michowa.
240 Pamm Jakób, Kw.
241 Czytelnia urzędnicza, Wadowice.
242 Pasławski Stefan, Buczacz.
243 Nikorowicz Józef, Ulwówek.
244 Warmuziński Jan, Piotrków.
245 Deibler Józef, Sambor.
246 Wiśniewski Józef, Szczakowa.
247 Gużkowski Ferdynand, Ostrożec.
248 Tow. Sokół, Jaworzno.
249 Scholz Karol, Golcowa.
250 Baton Franciszek, Dolne Błędowice.
251 Frass Antoni, Kw.
252 Kozak Jan, Krosno.
253 Pniewski Jan, Kw.
254 Lipstein Eugeniusz, Wa.
255 Kamicka Hanka, Pieniaki.
256 Kucharska Eleonora, Wieliczka.
257 Gałocz Karol, Karwina.
258 Stasiński Stanisław, Bursztyn.
259 Ks. Struś Michał, Wasylkowce
260 Miłkowski Aleksander, Bełz.
261 Kaim Władysław, Kw.
262 Guzowski Felicyan, Karwina.
263 Mrowińska Zofia, Kalisz.
264 Noiret Zofia, Wa.
265 Heflich Aleksander, Wa.
266 Żarkowska Marya, Iwie.
267 Chmurkowska Walerya, Wa.
268 Lipowski Józef, Wa.
269 Arbesbauer Marya, Lwów.
270 Staniszewski Bronisław, Sosolówka.
271 Kossakowski Stefan, Budzanów.
272 Kuczkiewiczowa Róża, Lw.
273 Treter Stefan, Lw.
274 Burliga Jerzy, Lw.
275 Korsak Rajmund, Lw.
276 Plewiński Józef, Majdan.
277 Roslan Stanisław, Piotrków.
278 Słubicki Józef, Długa wieś.
279 Puchalski Wojciech, Drohobycz.
280 Trzcińska Wanda, Lipica górna.
281 Seweryn Michał, Zarzecze.
282 Serwacki Adam, Mszana dolna.
283 Chodkiewicz Helena, Wa.
284 Ryczyńska Bolesława, Wa.
285 Bobrowski Stefan, Wa.
286 Oppenheim Wacław, Wa.
287 Klimek Edmund, Wa.
288 Tow. Sokół, Horodenka.
289 Mach Witold, Turza wielka.
290 T. S. L. Synowódzko.
291 Małek Józef, Starasól.
292 Janikowska Bronisława, Drohobycz.
293 Zorn Herman, Kącłowa.
294 Derczyński Edward, Jarosław.
295 Tow. Kasynowe, Bochnia.
296 Leitner Stanisław, Grabie.
297 Kuśmierczykówna Marya, Sietesz.
298 Wysoczański Tadeusz, Sambor.
299 Kiełczykowski Antoni, Glinnik maryampol.
300 Drobot Józef, Krościenko.
301 Dr. Schmidt Adam, Lipnica murowana.
302 Karpiński Antoni, Grodzisk.
303 Smoleński Stanisław, Praga czeska.
304 Głombek Jan, Stonawa.
305 Miska Władysław, Monasterzyska.
306 Rollé Józef, Sądowa Wisznia.
307 Kurz Stanisław, Żywiec.
308 Kołodziejski Władysław, Kw.
309 Herrglotz Antoni, Filipowice.
310 Badura Jan, Rożdzień.
311 Rosenberg Ludwik, Bochnia.
312 Zasadzki Jan Nep.. Stara Sieniawa.
313 Kowalski Stefan, Nowa wieś.
314 Zaleski Aleksander, Tytków.
315 Haglówna Walerya, Huta ad Sielec.
316 Bogdanowiczowa Zofia, Ciężkowice.
317 Przybyszewski Michał, Mościska.
318 Krasiczyński Kazimierz, Narajów.
319 Berson Marceli, Eperjes.
320 Thomas Klementyna, Jarosław.
321 Hatschier Stefania, Przemyśl.
322 Tylawski Stefan, Ciężkowice.
323 Teodorowicz Józef, Russów.
324 Skarżyński Aleksander, Częstochowa.
325 Schütz Stanisława, Tarnów.
326 Faliszewski Stanisław, Baligród.
327 Fränkel Szymon, Czortków.
328 Deichesówna Niusia, Kw.
329 Urząd pocztowy, Nowa Grobla.
330 Kółko rolnicze, Górna Sucha.
331 Płachecki Emanuel. Tarnoruda.
332 Wyżykowski Władysław, Niżny Nowogród.
333 Nowicki Stanisław, Machnówka.
334 Chorobski Stanisław, Jazowsko.
335 Hochhäuser Leon, Nowy Sącz.
336 Kosycarz Andrzej, Czernichów.
337 Böhm Adolf, Jaworzno.
338 Tibiuka Marya, Orów.
339 Kopytkiewicz Helena, Bobowa.
340 Zimmerowa Anna, Mikulińce.
341 Spitzerowa Zofia, Tarnów.
342 Margulies Wiktor, Sołotwina.
343 Chybińska Emilia, Wno.
344 Dorożyński Cezary, Wa.
345 Biestek Władysław, Wiśniowa.
346 Wierny Jan, Dzikowiec.
347 Obst Maryan, Bołochów.
348 Górski Edmund, Grybów.
349 Ryczkiewicz Jan, Kamesznica.
350 Romaszkanowa Kajetana. Wierzbowce.
351 Żdżański Emil, Jabłonów.
352 Lewicki Władysław, Grzymałów.
353 Stefanów Marya, Borysław.
354 Urząd pocztowy, Martynów nowy
355 Ks. Ryś Leon, Mosty wielkie.
356 Cetera Marya, Dubiecko.
357 Ostrzechowski Jan, Krukienice.
358 Tislowitz Abraham, Kw.
359 Denasiewicz Józefa, Przemyśl.
360 Komornicki Władysław, Zembrzyce.
361 Gierczyński R. Sągajliszki.
362 Piętakiewicz Jan, Krzeszowice.
363 Mulkiewicz Wiktorya, Lwów.
364 Bocsoń, Aleksander, Bóbrka.
365 Falaga Ignacy, Stale.
366 Malinowska Marya, Oświęcim.
867 Hybel Antoni, Stary Sącz.
368 Gartenberg Izydor, Drohobycz.
369 Żarnowski Maciej, Zebrzydowice dolne.
370 Schaffek Stanisław, Kuty.
371 Generał de Castellar Edward, Skierniewice.
372 Święcicka Janina, Skierniewice.
373 Spatz Wilhelm, Tisnov.
374 Tow. Kasynowe, Rozwadów nad Sanem.
375 Siwakówna Hermina, Przedrzymichy małe.
376 Furdzik Jan, Jaworzno.
377 Świerzyńska Zofia, Kw.
378 Rogoziński Ernest, Kw.
379 Opidowicz Józef, Stanisławów.
380 Kulisch Władysław, Tarnawce.
381 Gumułka Michał, Siedliska.
382 Wiśniowski Władysław, Sucha.
383 Lipczyński Władysław, Kolano.
384 Wężyk Helena, Łódź.
385 Lewkowicz Franciszek, Chołojów.
386 Ks. Wnęk Wojciech, Dobrzechów.
387 Markiewicz Henryk, Czarny Dunajec.
388 Jarosz Jan, Orłowa.
389 Amster Leonora, Kw.
390 Świątkowska Lucyna, Wa.
391 Mikoś Łukasz, Chorzów.
392 Łukasiewicz Jan, Cieszanów.
393 Urząd pocztowy, Lipa.
394 Aksentowicz Ludwik, Ceniów.
395 Gottschalk Antoni, Gąsocin.
396 Dunikowski Ant. Bolanowice.
397 Policzkiewicz Stefan, Kw.
398 Kozarska Laura, Nehrybka.
399 Sporn Henryk, Ilkowce.
400 Dawidówna Zofia, Podwołoczyska.
401 Merz Tadeusz, Michowa.
402 Pyrzanowski Witold, Konkolniki.
403 Iżykiewicz Leopoldyna, Dubiecko.
404 Nowicki Władysław, Wiśnicz.
405 Prochaska Robert, Cerkowna.
406 Czytelnia katolicka, Maków.
407 Czytelnia robotnicza, Borek Fałęcki.
408 Urząd pocztowy, Czudec.
409 Rotter Jan, Chlebowice wielkie.
410 Rozenzweigówna Gizela, Wieliczka.
411 Koterla Jerzy, Niemiecka Lutynia.
412 Koło I. T. S. L. Karwina.
413 Ogiński Roman, Lublin.
414 Bensdorff Ludwik, Storonetz-Putilla.
415 Lapoń Wiktor, Czechowice.
416 Bobowski Stanisław, Jasionów.
417 Racek Franciszek, Jaworzno.
418 Steinmassel L., Kw.
419 Zaremba Jan, Rembertów.
420 Rożański Władysław, Wa.
421 Guzel Stanisław, Wa.
422 Weichselbaum Marceli, Łęki dolne.

423 Okraszewska Ludwika, Wa.
424 Turkowa Teofila, Lubliniec nowy.
425 Soseńko Michał, Kw.
426 Michałowicz Marya, Nisko.
427 Karpiński Izydor, Wadowice.
428 Borowicz Józef, Peczeniżyn.
429 Piotrowski Franc., Podgórze.
430 Miszewski Maryan, Dębniki.
431 Schindler Wiktor, Bochnia.
432 Dąbrowski Włodzimierz, Żołtańce.
433 Gawenda Jan, Słotwina.
434 Mogilnicki Witold, Zakopane.
435 Misiewiczowa Ludwika, Leżajsk.
436 Jachimski Jan, Kw.
437 Kurdydykowa Stefania, Pokropiwna.
438 Ks. Albin Adolf, Chełm.
439 Turlej Tomasz, Włocławek.
440 Sobecki Teofil, Wa.
441 Ks. J. J. Seret.
442 Janikowski Edward, Chrzanów.
443 Dobrzański Serafin, Przemyśl.
444 Filipek Jan, Brzeszcze.
445 Srokowski Włodzimierz, Ihrowica.
446 Zientek Jerzy, Śmiłowice.
447 Oczkowski Ludwik, Karwina.
448 Zawadzki Ignacy, Gołonóg.
449 Fiedler Oskar, Dęba.
450 Tow. Sokół, Łąki.
451 Dziama Ferdynand, Czarny Dunajec.
452 Tow. Sokół, Myślenice.
453 Surowiecki Antoni, Kw.
454 Wieleżyński Bolesław, Dublany.
455 Cybulski Tadeusz, Włocławek.
456 Michniowska Bronisława, Zagórz.
457 Tatara Kajetan, Sant Genesio.
458 Russocki Stefan, Berdechów.
459 Schnitzel Klemens, Tarnów.
460 Szustakiewicz Bazyli, Lgota.
461 Czerwińska K. Wa.
462 Przybylski Alfred, Ustrzyki dolne.
463 Krollówna Zofia, Chłopy.
464 Ulrych Ludwik, Ulanów.
465 Rogozińska Zofia, Mogiła.
466 Słanina A., Wiedeń.
467 Piątek Jan, Paszczyna.
468 Budziński Rudolf, Stonawa.
469 Fedorowicz Eugeniusz, Czortków.
470 Opatowski Alfred, Łódź.
471 Dr. Zaleski Eustachy, Złoczów.
472 Filippi Stanisław, Lw.
473 Maciejczyk Maryan, Kęty.
474 Monseu Maryan, Żydaczów.
475 Wrocławiak Piotr, Nowy Targ.
476 Rosenblat Filip, Perehińsko.
477 Ostrowska Julia, Przemyśl.
478 Sierakowski Antoni, Baranów.
479 Daniec Tadeusz, Lw.
480 Dr. Syrop Jakób, Kw.
481 Kanclerz Franciszek, Kołomyja.
482 Fill Józef, Baranów.
483 Galiński Stanisław, Wa.
484 Wierzbicki Walery, Czarny Dunajec.
485 Parnes Henoch, Brody.
486 Zajączkowski Władysław, Kw.
487 Czalek Ferdynand, Karwina.
488 Faltus Teofil, Brzeszcze.
489 Łopata Wincenty, Potok złoty.
490 Bojnarowski Wiktor, Kw.
491 Wysoczański Tadeusz, Sambor.
492 Sercarz Salomon, Częstochowa.
493 Karpiej Eustachiusz A., Kw.
494 Węglorz Rudolf, Orłowa.
495 Zakrzewski Napoleon, Poddębice.
496 Jasińska Julia, Nowy Sącz.
497 Czytelnia Polska, Bircza.
498 Łuszczkiewicz Antoni, Żywiec.
499 Frühmann Berl, Pilzno.
500 Naglik Antoni, Jaworów.
501 Rylski Maryan, Lipnica dolna.
502 Borkowski Piotr, Grodzisk.
503 Łamacz Paweł, Goleszów.
504 Schiefer Leopold, Stary Sącz.
505 Michałowicz Kazimierz, Nisko.
506 Neuserowa Zofia, Brzyzna.
507 Krukierek Stanisław, Krosno.
508 Pachucki Michał, Wakemund.
509 Albertowa Kazimiera, Szkło.
510 Bnrstin Henryk, Kw.
511 Makowiec Metodiusz, Łazy.
512 Reichert Piotr, Brzeżany.
513 Barabasz Jan, Podborze.
514 Rosensahl Maksymilian, Podgórze.
515 Streit Józef, Lw.
516 Zych Leopold, Czernichów.
517 De Boulangé Zofia, Gawłówek.
518 Regiec Wincenty, Zakopane.
519 Pawłowicz Józef, Wilno.
520 Gruszecki Józef, Kamionka strumiłowa.
521 Mośniscy Roman i Marya, Wa.
522 Ks. Dunajecki Józef, Chocznia.
523 Szozerban Aleksander, Iwkowa.
524 Tota Roman, Skawina.
525 Kozarska Laura, Nehrybka.
526 Ks. Dudek Stanisław, Kw.
527 Baczyński Adam, Bursztyn.
528 Rylska Sydonia, Szalowa.
529 Urbańczyk Jan, Kwaczała.
530 Kalkstein Kornelia, Siedliszowice.
531 Niesiołowski Bolesław, Radom.
532 Serbeńska Marya, Budzanów.
533 Zaczek Franciszek, Dziedzice.
534 Dawidówna Zofia, Podwołoczyska.
535 Gosławska Stanisława, Stanisławów.
536 Raczkowski Kazimierz, Budzanów.
537 Löwenfeld Brunon, Chrzanów.
538 Triebfeder Meier, Stanisławów.
539 Gottwald Emil, Strusów.
540 Gąsiorowski K. Śrem.
541 Kramarczykówna Hala, Kw.
542 Bruszewski Stefan, Włocławek.
543 Gerhardt Mieczysław, Kutno.
544 Biesiadecki Władysław, Przybyłów.
545 Ciałowicz Adolf, Kalnica.
546 Urząd pocztowy, Jasienica.
547 Wodziński Wincenty, Koło.
548 Rufiński Andrzej, Piaski Luterskie.
549 Ostachowski Jan, Dąb.
550 Mazurkiewidz Zdzisław, Lublin.
551 Otwinowski Bolesław, Łódź.
552 Ks. Amirowicz Kajetan, Czerniowce.
553 Świstak Franciszek, Dobrzechów.
554 Zabierowski Władysław, Gorlice.
555 Wachal Piotr, Niegoszowice.
556 Łagocka Krystyna, Horodłowice.
557 Federkiewicz Piotr, Brzozów.
558 Zachara Ludwik, Wa.
559 Krupiczka Stefan, Drohobycz.
560 Tylawski Stefan, Ciężkowice.
561 Piotrowicz Franciszek, Tarnów.
562 Terlikiewicz Marya, Sarnki dolne.
563 Zacher Józef, Jaworzno.
564 Mika Stanisław, Nowy Sącz.
565 Krupka Emil. Libochora.
566 Hubicki Mieczysław, Nowy Targ.
567 Markowski Edward, Chmielów.
568 Fediów Dymitr, Kałusz.
569 Świderski Leopold, Pałahicze.
570 Burzyński Kazimierz, Gruszówka.
571 Obuchowicz Antoni, Krechowice.
572 Chmielewski Lucyan, Wa.
573 Susz Karol, Mogiła.
574 Woźniakowski Roman, Wa.
575 Jurczykowski Józef, Wa.
576 Kiciński Stanisław, Siedlce.
577 Gleisner Leon, Kw.
578 Zimajer-Rapacka Helena, Kw.
579 Pietraszewski Stanisław, Wa.
580 Przygodzki Stanisław, Kielce.
581 Kariory Roman, Wa.
582 Lorenz Jan, Drohomirczany.
583 Götl Michał, Lw.
584 Zarembina Antonina, Worochta.
585 Skowroński Kazimierz, Dobromil.
586 Rozenzweigówna Gizela, Wieliczka.
587 Ks. Piechowicz Józef, Ocieka.
588 Kulczycki Jan, Kraków.
589 Jasiński Władysław, Żywiec.
590 Słapa Piotr, Zakopane.
591 Brandys Antoni, Podegrodzie.
592 Dr. Kołączkowski Józef, Szczawnica.
593 Woźniakowska Bolesława, Przeginia narodowa.
594 Zygadło Józef, Nowy Sącz.
595 Kolasiński Eugeniusz, Mydlniki.
596 Kornhäuser Israel, Foliszowice.
597 Przepolski Stefan, Kw.
598 Nowicki Siła Józef, Sądowa Wisznia.
599 Schweiner Rudolf, Łysiec.
600 Tarnawski Alojzy, Kołomyja.
601 Rittler Edward, Wno.
602 Senensieb Abraham, Kołomyja.
603 Schulz Michał, Lw.
604 Studziński Jan, Ustrzyki dolne.
605 Januszewski Bronisław, Myślenice.
606 Rotta Ryszard, Ilemnia.
607 Żmudziński Jan, Wa.
608 Gardziński Sofron, Nart nowy.
609 Nitowska Wiktorya, Czarny Ostrów.
610 Świstacki Gustaw, Turka.
611 Filipowicz Karol, Iwonicz.
612 Szymanek Jan, Stary Sambor.
613 Łącki Wincenty, Kozowa.
614 Wirstiuk Franciszek, Dolina.
615 Jordanowa Jadwiga, Pustowójty.
616 Żochowski Ignacy, Koszłany.
617 Czaczkowska Janina, Sosnówka.
618 Fedorowicz Zbigniew, Lw.
619 Walecki Maryan, Piotrków.
620 Friedlein August, Wa.
621 Węglińska Helena, Tuchla.
622 Olszewski Edward, Stryj.
623 Dr. Baar Eugeniusz, Janów.
624 Jarosławski Julian, Ropienka.
625 Karasińska Zofia, Brzesko.
626 Ks. Krynicki Emilian, Bobiatyn.
627 Czepielowski Franciszek, Ustiłóg.
628 Wilner Albin, Jasienica Zamkowa.
629 Bukowińska Stanisława, Kijów.
630 Sołtys Antoni, Herbutów.
631 Szweling Michał, Iwanogród.
632 Drewniak Benedykt, Dąbrowa górnicza.
633 Rajca Szymon, Włocławek.
634 Wladar Franciszek, Karwina.
635 Terech Józef, Wola michowa.
636 Zaremba Artur, Andrzejówka.
637 Burghardt Marya, Radziechów.
638 Dunitów Paweł, Babica.
639 Jedynakiewicz Edmund, Morszyn.
640 Tow. „Światło", Hrubieszów.
641 Czyż Jerzy, Karwina.
642 Świszczowska Marya, Swoszowice.
643 Glixelli Zygmunt, Lw.
644 Podhorodecki Zygmunt, Sambor.
645 Klemczyński Ludwik, Wa.
646 Kantorek Ignacy, Wadowice.
647 Wizimirska Stefania, Delatyn.
648 Biernacki Jerzy, Wa.
649 Cześnikiewicz Tadeusz, Kw.
650 Kwasucki Michał, Latoszyn.
651 Polluk Michał, Bohorodczany.
652 Pawlicówna Helena, Błędowice dolne.
653 Stoczkiewicz Bolesław, Koźmice małe.
654 Aleksandrowicz Jan, Chmielowa.
655 Szlachetka Marya, Gwoździec.
656 Składziej Wincenty, Delatyn.
657 Geschöpf Wiktorya, Stanisławów.
658 Ratyński Antoni, Wola michowa.
659 Czajkowski Michał, Strutyn niżny.
660 Köhler Wilhelm, Winniki.
661 Kintzl Adolf, Świdowa.
662 Maczuga Nikodem, Przemyśl.
663 Kasperski Stanisław, Suchedniów.
664 Brandt Stanisław, Dobrzelin.
665 Winawer Wincenty, Wa.
666 Łabęcka Janina, Wa.
667 Postempski Konrad, Lelechówka.
668 Holtzer Władysław, Bronica.
669 Ks. Kwiatkiewicz Jan, Sromowce niżne.
670 Rypeść Piotr, Iwanówka.
671 Chodorowski Miecz., Maków.
672 Kasyno Zborów.
673 Androletti Zdzisław, Rzeszów.
674 Cellerin S. Bukowsko.
675 Jakiel Andrzej, Jasło.
676 Lewandowski Maryan, Lw.
677 Królikowski A., Niepołomice.
678 Czytelnia, Andrychów.
679 Ks. Dagnan Jan, Piwniczna.
680 Burba Eugeniusz, Ryga.
681 Myszkowski Józef, Tymbark.
682 Tow. „Zgoda", Jasło.
683 Albertowa Kazimiera, Szkło.
684 Dr. Winiarski Maryan, Wa.
685 Bochniak Jan, Mokrzyszów.
686 Stögbauer J, Portorose.
687 Michalek Jan, Bogumin.
688 Misińska Filipina, Podmojsce.
689 Czaplicka Marya, Kutno.
690 Ławreńczuk Aleksander, Noworadomsk.
691 Wiskida Stanisław, Kw.
692 Budzianowska Zofia, Kw.
693 Angielczykowski Franciszek, Lubaczów.
694 Kulczyński Józef, Tarnawa.
695 Preiss Jan, Okocim.
696 Patryn Czesław, Wiedeń.
697 Nowak Stanisław, Kw.
698 Lisowski Józef, Osławy białe.
699 Szadkowska Helena, Lw.
700 Rużycki Stefan, Lw.
701 Gąsiewicz Alojzy, Smaszków.
702 Żytkowicz Stanisław, Podgórze.
703 Oslieb Jakób, Brzeżany.
704 Śluzarenko Michał, Żywiec.
705 Wałoszek Alojzy, Olbrachcice.
706 Mędala Stanisław, Krosno.
707 Wiśniewska Emilia, Krzywcze.
708 Jaśkiewicz Władysław, Paszczyna.
709 Kisslingerówna Zofia, Sokal.
710 Łaszkiewicz Karolina, Sambor.
711 Marcisakowa Marya, Przemyśl.
712 Grossek Zenon, Kołaczyce.
713 Frąckiewicz Józef, Kielce.
714 Gromska Katarzyna, Karlowszczyzna.
715 Nargiełło Adam, Tyflis.
716 Mackiewicz Stefan, Lw.
717 Passakas Michał, Czyszki.
718 Jaworski Tytus, Brzostek.
719 Hudźkowski Zygmunt, Sądowa Wisznia.
720 Hermanowa Laura, Wiśniowczyk.
721 Bełdowski Leop., Stanisławów.
722 Kończakowski Michał, Wasylkowce.
723 Czytelnia Związku Pracy Narod., Prądnik Czerwony.
724 Zawisza Władysław, Koziarnia.
725 Kasprzak Antoni, Cieszyn.
726 Waksmundzka Helena, Lw.
727 Zahankiewicz Floryan, Stanisławów.
728 Głogoszewski Sylwester, Czyszki.
729 Mierzejewska Krystyna, Dobrypol.
730 Borys Jan, Wno.
731 Ks. Malinowski Stanisław, Zaleszany.
732 Ks. Niemczyk Jan, Narol.
733 Srokowski Jan Zenon, Rożyska.
734 Lipiński Mieczysław, Strzelno.
735 Hochherman Szymon, Olkusz.
736 Mietelska Róża, Podgórze.
737 Jasiewicz Wincenty, Dębniki.
738 Stabrowska Ludwika, Podgórze.
739 Łaczyński Adolf, Podgórze.
740 Krupski Władysław, Zborów.
741 Lovason Adela, Zalesiany.
742 Krzesiński Wiktor, Kiełbasów.
743 Kostańska Wanda, Kołomyja.
744 Olszański Aleksander, Nowosiółki gościnne.
745 Bruch Piotr, Starzawa.
746 Kaszper Franciszek, Błędowice dolne.
747 Nencki Adam, Boczki.
748 Ks. Bętkowski Franciszek, Tarnowica polna.
749 Holzer J., Sokal.
750 Batogowska Antonina, Druja.
751 Zirler Izydor, Rohatyn.
752 Kurnikowa Antonina, Mizuń.
753 Federgrün Ozy sz, Kw.
754 Grzędzica Ignacy, Koluszki.
755 Bigajski Stanisław, Łańcut.
756 Parczewska Zofia, Wieliczka.
757 Piechota Jan, Tarnobrzeg.
758 Markiewiczowa Malwina, Uście solne.
759 Strzyżowski Maryan, Boryczówka.
760 Harasiewicz Marya, Borek mały.
761 Ks. Orzeł Wojciech, Ślemień.
762 Sobol Franciszek, Zbaraż.
763 Olearnik Stanisław, Kamionka strumiłowa.
764 Dobrowolski Władysław, Mościska.
765 Dobrzyniecki Stanisław, Stanisławów.
766 Marszałkiewicz Zygmunt Jan, Lw.
767 Rajtar Piotr, Prądnik Czerwony.
768 Rajtar Marya, Prądnik Czerwony.
769 Dulapa Franciszek, Lw.
770 Staw Stanisław, Podwołoczyska.
771 Wygonowski Jerzy, Mielniki.
772 Rowiński Kazimierz, Nadwórna.
773 Nowacki Wincenty, Chmielów.
774 Pfistererowa Jadwiga, Podgórze-Bonarka.
775 Groblewski Michał, Szczawne.
776 Paschma Rudolf, Bnkowsko.
777 Marcyaniak Franciszek, Dębniki.
778 Szafranówna Karolina, Wiśnicz nowy.
779 Czytelnia młodzieży rękodz., Myślenice.
780 Wołczko Jan, Oświęcim.
781 Bandurska Kazimiera, Żywiec.
782 Władarz Franciszek, Karwina.
783 Kempińska A. Kalisz.
784 Głownia Andrzej, Krzeszowice.
785 Tyszkowska Helena, Rawa Ruska.
786 Malina Antoni, Średnia Sucha.
787 Kulesza Józef, Kw.
788 Drozd Stanisław, Rzeszów.
789 Kępińska Janina, Tomiczczyzna.
790 Kotowski Feliks, Kanie.
791 Waclawik Jan, Dolna Leszna.
792 Wąsowski Lucyan, Kutno.
793 Wernik Czesław, Wa.
794 Zglinicki Kazimierz, Wa.
795 Germanówna Marya, Lw.
796 Frommowa Marya, Chorzelów.
797 Wąsowicz Józef, Wierzchów.
798 Janicka Marya, Przemyśl.
799 Chodacki Stanisław, Miastkówka.
800 Pietrzyk Franciszek, Jaworzno.
801 Onyszkiewicz Jacyna Konrad, Lw.
802 Plewiński Jan, Klimontów.
803 Lubinkowski Witold, Kalisz.
804 Hromek Józef, Kw.
805 Rytel Jan. Wa.
806 Babiński Michał, Wilkowice.
807 Ks Sadowski Franciszek, Poświętne.
808 Ejsymont Paweł, Wno.
809 Brochocki Stanisław, Włocławek.
810 Ziemecki Piotr, Wa.
811 Waligórski Wojciech, Petersburg.
812 Makowski Leon Siedlce.
813 Głazowski Edward Ludwik, Wa.
814 Jankowski Jan, Wa.
815 Hołubasz Kajetan, Kopyczyńce.
816 Złowodzka Ludmiła, Delatyn.
817 Najder Stanisław, Kołomyja.
818 Madej Władysław, Batków.
819 Siwicka Marya, Ceniawa.
820 Paszkowska Olga, Wiedeń.
821 Sokołowski Bolesław, Skałat.
822 Kamieński Zygmunt, Pruchnik.
823 Dauksza Henryk, Telechany.
824 Zajdel Józef, Zawiercie.
825 Sala Andrzej, Przyborów.
826 Bahr Julian, Róża.
827 Burczyk Henryk, Starzawa.
828 Czytelnia „Sokoła", Skawina.
829 Przeklasa Adam, Borszczów.
830 Szymański Antoni, Dobromil.
831 Lipski Jacek, Bochnia.
832 Bernadyowa Amalia, Wola Radziszowska.
833 Kasztelnik Antoni, Żywiec.
834 Fedyk Leopold, Medyka.
835 Cyrkowicz Jan, Gorlice.
836 Krawczyński Walery, Mszana dolna.
837 Tow. Kasynowe, Limanowa.
838 Zecewicz Mateusz, Kucice.
839 Trojanowski Wacław, Wa.
840 Kwaśniak Ludwik, Cieszyn.
841 Gumiński Feliks, Dąbrowa.
842 Lanc Marya, Lw.
843 Misiorowski Alfred, Husiatyn.
844 Staniszewski Bronisław, Sosołówka.
845 Iwaszkiewiczowa Ludwika, Murowane-Kuryłowce.
846 Danilewicz Józef, Nieszawa.
847 Górska Helena, Dąbrowa.
848 Puzynianka Janina, Krupie.
849 Janicka Anna, Wa.
850 Agopsowicz Grzegorz, Wołczkowce.
851 Urban Piotr, Stanisławów.
852 Starowiejski Bolesław, Podgórze.
853 Remiszewski Wiktor, Tarnopol.
854 Czechowski Wiktor, Tarnów.
855 Waśniewski Stanisław Kossów.
856 Raciążer Gustaw, Płock.
857 Galiński Józef, Smorze.
858 Szyrocki Piotr, Piotrowice.
859 Planetarz Stefan, Sielce.
860 Ludwig Grzegorz, Tomaszów Rawski.
861 Drogoń Władysław, Strzyżów.
862 Lewicka Wilhelmina, Czarna.
863 Borucki Eugeniusz, Różan.
864 Celewicz Marya, Kielce.
865 Rydzewski Jerzy, Żytnowicze.
866 Urząd pocztowy, Niewistka n. Sanem.
867 Kotlik Zygmunt, Grobla.
868 Makowiecka Józefa, Zastawna.
869 Rożniatowski Jan, Jabłonów.
870 Kraus Józef, Zbaraż.
871 Mucha Teofil, Sokal.
872 Dunajowa Marya, Sosnowice.
873 Turkawska Emilia, Sambor.
874 Poterejkowa Helena, Rekliniec.
875 Pogłodowski Dyonizy, Sudkowice.
876 Szawłowski Stanisław, Barysz.
877 Gawroński Jakób, Zwiernik.
878 Molda Jan, Ropa.
879 Biedermann Juliusz, Chodorów.
880 Ławrusiewicz Anna, Kw.
881 Seidler Wilhelm, Kw.
882 Czapliński Władysław Andrzej, Kijów.
883 Tietze Maryan, Mielec.
884 Jurociński Kazimierz, Szadek.
885 Dr. Pietrasiewicz Józef, Częstochowa.
886 Tański Stefan, Łomża.
887 Oleksiewicz Tadeusz, Piotrków.
888 Szczepankiewiczowa Wanda, Kalisz.
889 Plewicka Celina, Kalisz.
890 Gamska Anna, Jezierzany.
891 Ejpertowa Stanisława, Rozdół.
892 Ruziewicz Eugeniusz, Wa.
893 Lipkau Zygmunt, Wa.
894 Wójcicki Stefan, Wa.
895 Csáky Jerzy, Wa.
896 Skoczek Wacław, Nawsie brzosteckie.
897 Sztorc Ludwik, Kw.
898 Zajaszewicz Cezary, Chmielnik.
899 Galik Stanisław, Wa.
900 Przechadzki Antoni, Wa.
901 Latosiński Józef, Wilamowice.
902 Strzelbicka Wiktorya, Buczacz.
903 Malinka Jan, Andrychów.
904 Dankowa Marya, Bochia.
905 Uchacz Franciszek, Jaworzno.
906 Dzierzyńska Aniela, Spytkowice.
907 Ks. Łukasiński Franciszek, Wadowice górne.
908 Czytelnia cukrowni, Klemensów.
909 Kuliński Jan, Szczucin.
910 Klasztor Dominikanek, Nozdrzec.
911 Waligóra Franciszek, Bukowsko.
912 Klimontowska Józefa, Urzejowice.

(Dalszy ciąg w numerze 10-tym.)

NOWOŚĆ!!!
W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ
„TEMIDA“
poleca znana ze swych wyrobów fabryka
RUDOLFA HERLICZKI
W KRAKOWIE.



Perfumy, mydła i pudry
warszawskie, francuskie i angielskie.
MYDŁA violettes De Nice „Nro. 810“ 1 karton 3 sztuk Kor. 1·80.
MYDŁA kwiatowe o silnych zapachach 1 karton 6 sztuk Kor. 1·—.

Wyroby szczotkarskie:
Szczotki do czyszczenia sukien.
Szczotki do zamiatania.
Szczotki i aparaty do froterowania podłóg.
Szczotki i aparaty do czyszczenia dywanów.

Rogóżki do wycierania nóg, kokosowe, szczotkowe i żelazne.

„Sapinol“ i Sidol do czyszczenia metali i przyborów kuchennych.

Reim i Ska, Kraków
Rynek 37, Linia A-B.
polecają najtaniej
KULE i KRĘGLE
z drzewa Lignum Sanctum



Na święta wielkanocne!
Perfumy na wagę. **Woda kolońska** 1 deko 4 i 6 hal.
Śmigusy w rozmaitych kształtach. **Farby** do kolorowania pisanek.
Papier marmurkowy do pisanek.
Patrony Schradera i kompozycye liekierowo „Stella“ do sporządzania likierów i wódek stołowych.
Galaretki i proszki drożdżowe.
„LAWN TENNIS“, RAKIETY.
Piłki nożne.



Zdzisław Zdanowicz, Kraków
ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.
Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



Głosy publiczne.

Atrakcyą programu **Cyrku Edisona w Krakowie** od piątku dnia 25 bm. do czwartku dnia 3. marca br będzie najnowsze artystyczne zdjęcie p. t. „Makbet“ podług tragedyi Szekspira grane przez p. Pawła Manueta i pannę Dalvair z komedyi francuskiej w Paryżu. —

Reszta programu składać się będzie przeważnie z zdjęć naturalnych i humorystycznych.

„Chromofotoskop“ ul. Florvańska L. 4. (parter) wystawia seryę bardzo interesujących i pięknych widoków z Riviery włoskiej między innymi słynną na cały świat katedrę oraz wieżę pochyłą 59 m. wysoką w Pizie dalej miasta Florencyę, Genuę, San, Remo i. t. p. odznaczające się zabytkami sztuki i dawnych budowli.

We fili „Stereoglob“ ul. Szewska L. 15 (parter) jest wystawione wieczne miasto Rzym stolica całego świata chrześcijańskiego jako siedziba papieża, posiadające sławną przeszłość dziejową.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

24 (Ciąg dalszy).

— Zastanawiasz się więc, czy obowiązek nie nakazuje ci zostać przy Ganimardzie, przedstawicielu sprawiedliwości, zamiast iść z Lupinem, obrażającym moralność publiczną.

— Właśnie.

— Na nieszczęście, mój mały, nie masz wyboru... Na razie muszą nas obydwu uważać za nieżyjących... niech raz już mi dadzą spokój należny przyszłemu uczciwemu człowiekowi. Później, gdy ci wrócę wolność, będziesz mógł opowiadać, co ci się spodoba... nie będę się już niczego wtedy obawiał.

Ze sposobu, w jaki Lupin ściskał mu rękę, zrozumiał, iż nawet myśleć nie może o oporze. A zresztą po co opierać się? Czyż nie odkrył już władzom Igły wydrążonej? Czyż nie ma teraz prawa poddać się sympatyi, jaką ten człowiek wzbudza w nim bezwiednie.

Uczucie to było tak jasne i wyraźne, iż chciał przestrzedz Lupina:

— Grozi panu inne, większe niebezpieczeństwo: Sherlock Holmes jest na pańskich śladach...

— Chodźmy prędzej — rzekł Lupin — zanim Izydor zdecydował się mówić.

Usłuchał go i dał się przeprowadzić do łodzi, której dziwny wygląd wydał mu się podejrzanym. Z pomostu zstąpili po spadzistych schodkach, a raczej po drabince do maleńkiej kajuty, gdzie już znajdowała się Elżbieta i gdzie było miejsca zaledwie dla ich trojga. Gdy siedli, otwór schodowy zaraz się zamknął nad ich głowami. Lupin zdjął ze ściany tubę akustyczną i wydał rozkaz:

— W drogę, Charolais.

Izydor doznał nieprzyjemnego wrażenia, jakby się spuszczał windą, jakby z pod nóg usuwała mu się ziemia, a otwierała pustka. Istotnie usuwała się pod nim woda i powoli roztwierała próżnia...

— Co, płyniemy? — roześmiał się Lupin. — Uspokój się... z wyższej groty, którą widziałeś, przechodzimy do niższej otwartej od strony morza... wszyscy poławiacze krewelek i muszli ją znają... Ach! dziesięć sekund przystanku... mijamy... przejście jest wązkie! akurat szerokości naszej łodzi podwodnej.

— Lecz, zapytał Beautrelet, jakże to się dzieje że rybacy, którzy wchodzą do groty niższej, nie wiedzą, że ma ona w górze otwór i komunikuje się z inną grotą, skąd prowadzą schody do Igły? Przecież każdy, kto tam wejdzie, może to dostrzedz.

— Błędnie sądzisz, Izydorze. Sklepienie małej groty jest zamknięte w czasie odpływu przez ruchomy sufit koloru skały, który przypływ wody podnosi, a odpływ opuszcza z powrotem na dół i hermetycznie zamyka z góry. Wskutek też tego, podczas przypływu mogę stamtąd swobodnie wyjechać... Co, ładnie obmyślane?... Żaden jednak z moich przodków nie mógł wpaść na podobny pomysł, bo nie miał łodzi podwodnej. Zadawalali się wtedy schodami, które prowadziły aż do dolnej groty... Ja usunąłem ostatnie stopnie i urządziłem ten ruchomy sufit... Jest to mój prezent dla Francyi... Elżbieto, zagaś lampę, która jest przy tobie, nie potrzebujemy już jej...

W istocie słabe światło koloru wody otoczyło ich, wlewając się do kajuty przez dwa otwory zabezpieczone grubemi taflami szklannemi i pozwalały im podziwiać morską przyrodę.

W chwili tej przemknął nad nimi jakiś cień.

— Zaczyna się atak. Flota nieprzyjacielska okrąża Igłę... Lecz chociaż jest ona wydrążona, nie wiem jednak, jak się do niej przedostaną...

Wziął tubę akustyczną.

— Nie opuszczajmy dna, Charolais... Dokąd jedziemy? Ależ już mówiłem ci... Do portu Lupin... całą siłą, mamy damę z sobą... musimy mieć dobry brzeg do wylądowania.

Wymijali skały podwodne. Wszędzie dokoła nich snuły się porosty wodne, podobne do długich czarnych warkoczy syren.

Ukazał się nowy, dłuższy cień...

— To torpedowiec... — wyjaśnił Lupin — zaraz odezwie się armata... Co też zamierza zrobić Duguay-Troin? Bombardować Igłę? Ileż my tracimy, panie Izydorze nie mogąc asystować przy spotkaniu Duguay-Trouina z Ganimardem! Złączenie sił lądowych z siłami morskiemi!... Hej, Charolais! czyż my śpimy...

Płynęli z wielką szybkością. Po skałach zaczęły się pokłady piaskowe, a po nich znowu skały, wskazujące na bliskość Etretat, położonego obecnie po prawej już stronie. Ryby uciekały przy zbliżaniu się ich. Jedna odważniejsza przysunęła się do samej tafli szklannej i patrzyła na nich swemi wielkiemi nieruchomemi oczami.

— Płyniemy doskonale — cieszył się Lupin...— Cóż powiesz, Izydorku, o tej skorupce orzechowej? Niezła, prawda?... Przypominasz sobie koniec inżyniera Lacombe i w jaki sposób po ukaraniu jego morderców oddałem jego papiery i plany nowych statków ministeryum marynarki. — Z tych planów jeden tylko, plan podwodnej samochodowej łodzi, zostawiłem dla siebie i ty właśnie teraz korzystasz z tego...

Zawołał na Charolais:

— Wznośmy się, Charolais, niema niebezpieczeństwa...

Wypłynęli na powierzchnię i szklane tafle rozsunęły się.

Znajdowali się w dali od brzegów, gdzie ich nie mógł dosięgnąć żaden wzrok. Beautrelet teraz dopiero zdał sobie sprawę z zawrotnej szybkości, z jaką płynęli. Naprzód minęli Tecamp, potem wszystkie plaże normanckie, Saint-Pierre, Petites-Dalles, Venlettes, Saint-Valery, Veules, Quiberville.

Lupin żartował ciągle, pobudzając do śmiechu Izydora, zachwyconego humorem tego człowieka, jego wesołością, jego obojętnością na wszystko. Przyglądał się także Elżbiecie. Młoda kobieta siedziała w milczeniu, przytulona do tego, którego kochała. Ręce jego wzięła w swoje i często podnosiła swe oczy na niego; Beautrelet zauważył kilka razy, iż ręce jej przytem zaciskają się nerwowo, a w oczach budzi się jakiś wyraz smutku. Była to jakby milcząca i bolesna odpowiedź na żarty Lupina. Możnaby powiedzieć, że ten jego drwiący humor sprawiał jej cierpienie.

— Cicho bądź, szeptała... Tyle jeszcze nieszczęść może nas spotkać!

Koło Dieppe musieli jeszcze raz się zanurzyć, by nie dostrzegły ich łodzie rybackie. W dwadzieścia minut potem skierowali się do brzegu i statek wpłynął do małego portu, utworzonego między skałami.

— Port Lupin — oznajmił Lupin.

Miejsce to położone od pięć mil od Dieppe i o trzy od Treport, zasłonięte z prawej i lewej strony przez wysoki brzeg, było zupełnie puste. Miałki piasek pokrywał tę spadzistą plażę.

— Na ląd, Beautrelet... Elżbieto, podaj mi rękę... Ty, Charolais, wracaj do Igły, zobacz co się dzieje z Ganimardem i torpedowcem i wieczorem opowiesz mi wszystko. Sprawa ta bardzo mnie interesuje.

Beautrelet z pewną ciekawością patrzył na ten stromy brzeg i dziwił się, w jaki sposób można się wydostać na górę, gdy naraz natrafił nogą na żelazny stopień drabiny...

— Gdybyś znał, Izydorze, geografię i historyę, odezwał się Lupin, wiedziałbyś, że znajdujemy się przy wąwozie Parfonval, w gminie Birille. Przed stu laty w nocy 23 sierpnia 1803 r. Jerzy Cadoudal wylądował we Francyi razem z sześcioma wspólnikami w zamiarze porwania pierwszego konsula Bonapartego i tutaj właśnie drogą, jaką ci wskażę, wydostał się na górę. Obsuwająca się w czasie burz ziemia zasypała tę grogę, lecz Ludwik Valmeras, znany więcej pod nazwiskiem Arseniusza Lupina odnowił ją własnym kosztem, kupił Neuvillette, w której spiskowcy spędzili pierwszą noc i w której on sam zamierza pędzić na przyszłość spokojne życie wieśniaka razem ze swą matką i żoną.

Przeszedłszy całą drabinę, weszli na małe i wąskie schody z cienką i chwiejącą się drewnianą poręczą i dopiero po pół godzinie uciążliwego wchodzenia, dostali się na równinę koło małej lepianki, służącej za schronienie dla dozorcy straży granicznej. W dwie minuty potem ukazał się na zakręcie ścieżki pograniczny strażnik. Na widok przybyłych stanął na miejscu i powitał ich wojskowym ukłonem.

Lupin zapytał:

— Nic nowego, Gomel?

— Nic.

— Nie spotkałeś nikogo podejrzanego?

— Nie... tylko...

— Co takiego?

— Żona moja, która jest szwaczką w Neuvillette...

— Tak, wiem... Cezaryna... Matka moja mówiła mi o niej. I co?

— Zdaje się, że jakiś marynarz kręcił się dzisiaj rano po miasteczku.

— Jak wyglądał?

— Nie zwyczajnie... Coś podobnego do Anglika.

— Aha! — szepnął Lupin zamyślony. — Kazałeś Cezarynie...

— Pilnować go? tak.

— Dobrze. Oczekuj tutaj przez dwie trzy godziny na powrót Charolais. Jeżeliby się co zdarzyło, będę w fermie.

Zwrócił się do Beautreleta.

— To mnie niepokoi... Czyżby to Holmes? Ach! jeżeli to on, zdecydowany po poprzednich porażkach na wszystko, można się lękać.

Zawahał się przez chwilę.

— Myślę, czy nie winniśmy się zawrócić... tak, mam złe przeczucia.

Przed oczami ich roztaczał się widok falistych równin. Cokolwiek na lewo piękna aleja wysadzona drzewami wiodła do fermy Neuvillette, której widać już było budynki... Było to ustronie, które przygotował dla Elżbiety. Czyż ma teraz dla jakichś przeczuć zrzekać się szczęścia w chwili, gdy już je osiągał?

Wziął pod ramię Izydora i wskazując na Elżbietę, która szła naprzód, mówił:

— Patrz! Gdy idzie, biodra jej poruszają się rytmicznie, nie mogę patrzeć na to spokojnie... Lecz wszystko w niej mnie wzrusza, przejmuje miłością, jej ruchy jak i nieruchomość postaci, jej milczenie jak i dźwięk jej głosu. Wiesz, to samo już, że idę po jej śladach, sprawia mi prawdziwą rozkosz. Ach! Beautrelet, czy ona zapomni kiedy, żem był Lupinem? Czy uda mi się zgładzić z jej pamięci całą przeszłość, której tak nienawidzi?

(Dokończenie nastąpi).

Zagadki do rozwiązania.

Logogryf.

Ułożył C. Dorożyński, Warszawa.

Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko współczesnego polskiego powieściopisarza.



Znaczenie wyrazów: 1. Dawna stolica Rusi. 2. Komedyopisarz francuski 3. Naczynie. 4. Postać z trylogii Sienkiewicza. 5. Dawniejsza nazwa Troi. 6 Napój leczniczy, wyrabiany z mleka. 7. Pośrednik. 8. Inaczej przekaz. 9. Metal. 10 Nauka moralności. 11. Powieść A. Gruszeckiego. 12. Miasto w Japonii. 13. Wyspa w zatoce perskiej 14. Karma dla koni. 15. Poemat A. Niemojewskiego. 16. Powieść J. I. Kraszewskiego. 17. Malarz historyczny polski.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Władysława Betzy:* **Kobieta w poezyi polskiej.**

Łamigłówka.

Ułożył K. Jazienicki, Małkowice.

Uzupełnić podane wyrazy. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko słynnego Polaka z XV wieku.

— an
— ór
— wa
— aj
— os
— rcha
— wa
— łos
— sa
— ek
— wa
— laz
— oc
— ran
— ar
— ot
— za

Zadanie na rozsypane litery.

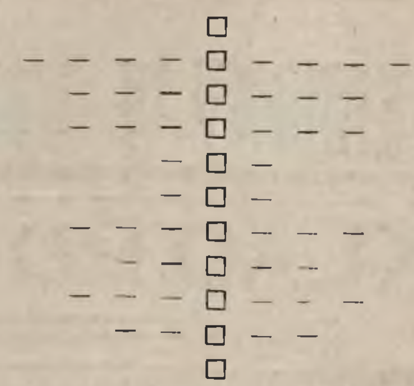
Ułożył K. Skirmunt, Szemetowszczyzna.

Z podanych 47 liter ułożyć polskie przysłowie:
a, a, a; c, ć, d, e, e, e, e, ę, ę, i, i, i, i, i, j, k, k, l, ł, m, n, n, n, n, n, o, o, p, s, s, s, t, u, u, u, w, w, w, y, y, y, y, z, z.

Logogryf.

Ułożył K. Skirmunt, Szemetowszczyzna.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Rząd środkowy nowoutworzonych wyrazów poda nam imię i nazwisko polskiego pisarza.



Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Republika w Ameryce. 3. Kraj w Europie 4. Historyk grecki. 5. Zaimek. 6. Zwierzę, drapieżne z rodziny psów. 7. Jeden z zabytków staroegipskiego budownictwa. 8. Bogini łowów. 9 Rzeka w Ameryce. 10. Dzida Negrów i Hottentotów. 11. Samogłoska.

Rebus.



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za Redakcyę odpowiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie